TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 30 kwietnia. №. 18.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O małżeństwie.

Artykuł z przeglądu mogunckiego: *Der Katholik.*

Wiek nasz obiera kolejno wszystko z cech religijnych, co człowiekowi ku własnéj jego świętości świętém być winno w tym życiu. Obecnie w grze świętość małżeństwa. Rzucają się kości po parlamentach, co zrobić z małżeństwem: czy je uważać nadal za Sakrament, czy też za kontrakt, czy je zostawić w Kościele, czy zanieść do bióra, czy trzymać w górze, czy téż rzucić na bruk. Cywilne małżeństwa! to nieoceniony nabytek, zdobycz upragniona, którą się albo już szczycą, albo o którą się jeszcze na gwałt kuszą tegocześni postępowcy. Katolickie pisma biorą, jak mogą, w obronę ten Sakrament. To téż jest ich świętą powinnością. I tak *„Moguncki Katolik"* przy końcu jeszcze zeszłego roku starał się wykazać, że małżeństwo, czém jest w oczach katolika, jest już poniekąd ze swéj przyrody, to jest: świętym i nierozerwalnym związkiem. Stawia sobie trzy główne zadania: 1, że małżeństwo nie jest polityczną ale religijną instytucyą, i przeto Kościołowi a nie państwu podpada; 2, że małżeństwo nie jest żadnym kontraktem, i 3, że małżeństwo jest z natury swéj nierozwiązalném.

Podajemy tu w krótkości uzasadnienie tych tez.

Ad I.) Bóg chciał, aby ludzie się rozmnażali i zapełniali tę ziemię. Ztąd mamy dwie płci i płciowe popędy. To zaś rozmnażanie się ludzi jest możebném li przez małżeństwo. Człowiek bowiem nie dojrzewa tak rychło jak zwierzę, ale się wolno rozwija, przychodzi na świat niedołężny i potrzebuje koniecznie opieki rodziców, którzyby go tak duchowo jak i cieleśnie kształcili i wychowywali. Bez téj opieki człowiek zginąłby bez wątpienia. Bóg tedy, skoro chciał bytu ludzi na ziemi, musiał zarazem chcieć i małżeństwa, boć, jak widzimy, jedynie tu opieka nieodzowna dziecku jest zapewnioną. Z małżeństwem interes Stwórcy ściśle jest zespolony. Wywołał On je i ustanowił na ziemi Sam, bo inaczéj cel Jego najpierwszy, to jest przechowywanie się rodzaju ludzkiego na ziemi, nie byłoby wcale zabezpieczoném. A jak Bóg był interesowany przy ustanowieniu w ogólności małżeństwa, tak nie mniéj jest interesowany i przy jego zawieraniu. Sam układa podstawy do téj świętéj budowy, nie spuszczając się w niczém na człowieka, na jego rozum i wolę, aby snać związek ten nie stał się wyuzdanym i kruchym. Z jakiegobądź na rzecz zapatrywać będziemy się stanowiska, wszędzie zobaczymy rękę i sprawę Bożą — interventio Dei. —

a, Głównym celem małżeństwa jest płodzenie dzieci. To zaś cielesne uzdolnienie do płodzenia dzieci, nie jest wrodzone każdemu człowiekowi, boć są ludzie, którym właśnie na tém zbywa. To uzdolnienie jest osobnym aktem, sprawą Boga — to Jego łaska i dar. Tu więc napotykamy po pierwszy raz Jego działanie, Jego interwencyą. —

b) Dalszym celem małżeństwa jest wychowanie dzieci. To zaś pociąga osobne za sobą ciężary i obowiązki wcale mozolne. Jednakże ludzie nie chętnie biorą na się ciężary, i jeśli się tylko da, z pod wszystkiego, co wymaga trudu, skwapliwie się wyłamują. To leży w ich naturze. Zkądże się tedy bierze ludziom ta chęć do małżeństwa, w którém ich przecież czekają niepospolite nieraz utrapienia i kłopoty? Samo się to w człowieku nie bierze — to idzie z Boga; Bóg daje powołanie ludziom do tego stanu. Ztąd znowu widzimy Jego interwencyą, Jego działanie. —

c) Człowiek nie posiada ani dominium directum, ani nawet utile tych organów, które służą ku pożyciu małżeńskiemu. Człowiek nie ma prawa nad swojém ciałem. Jeden Bóg je tylko posiada. Człowiek zatém nie może rozporządzać swém ciałem tak, jakby to może jego chucie się domagały. Nabiera on dopiero prawa do rodzajnych organów w małżeństwie i przez małżeństwo. Bóg, chcąc owoców z małżeństwa, zezwala tém samém człowiekowi i na użycie tych organów, które do takowych prowadzą. Człowiek więc, chcąc w tym kierunku sobą rozporządzać, może tylko rozporządzać w małżeństwie, przez które mu właśnie Bóg dopiero nadaje do tego prawo, swoje przyzwolenie. Tym sposobem znowu spotykamy się z interwencyą Bożą.

Jeżeli tedy Bóg tak mocno tym związkiem się zajmuje, jeśli tu wszędzie dostrzegamy Jego rękę, jakże małżeństwa nie nazwać świętém? To téż widzimy, że wszystkie narody otaczały małżeństwo religijnym obrzędem — u wszystkich narodów należało ono do religijnych instytucyi. Należy ono i dzisiaj nie gdzieindziéj, tylko do Kościoła, tém bardziéj, że On jeden jest prawowitym spadkobiercą rządów Bożych widomych na ziemi, i z przyrody swéj, ze swego urzędu w tych rzeczach być musi, co z Boga są, w których Bóg jest interesowany.

Ad 2. Że przy małżeństwie prócz interwencyi Boga konieczną jest zgoda, przyzwolenie woli ludz-

kiéj, przeto zwią je w przeciwnym obozie po prostu kontraktem, układem zwyczajnym. Ze względu na posag, majątek, pewne prawa i t. p. rzeczy mogłoby się małżeństwo zwać wreście kontraktem, albo lepiéj powiedziawszy *quasi-kontraktem*. Ale nigdy sam związek, a to z następnych powodów.

a) Najgłówniejszym warunkiem małżeństwa jest facultas generandi, a tua facultas, to uzdolnienie nie należy koniecznie do istoty osoby, nie jest necessitas essentiae, ale najwyżéj necessitas naturae. Zależy to od Boga. Z woli Bożéj jednym się to dostaje, drugim nie. Jakże tedy kontraktem może się naprzód człowiek zobowięzywać do czegoś, co wcale może nie będzie w jego mocy, do czego się wcale zdolnym nie okaże? Małżeństwo więc nie jest kontraktem, bo tu brak rzeczy, kontrakt stanowić mogących.

b) Daléj zobopólna ugoda musi się ściągać koniecznie na ciała układ zawierających. Wiemy już, że ani mąż ani żona, ani układający ani układająca się sami z siebie prawa nad swém ciałem nie mają. Jakże tedy może ktoś ciało swe tradować, oddawać na użytek, nad którym przecież nie ma dominium, prawa?

c) Nabytą w kontrakcie rzecz może nabywca użyć, jak chce. To prawo nadaje mu kontrakt. Lecz małżonkowie nie mogą praw do siebie nabytych inaczéj użyć jedno w małżeństwie i ze sobą. Cóż to tedy za kontrakt? —

d) W kontrakcie zrzeka się człowiek prawa do swojéj rzeczy, a nabywa prawa do nowéj, dotąd sobie obcéj. W małżeństwie zupełnie jest inaczéj. Tu człowiek po jednéj i téj saméj stronie oddaje i nabywa, traci i zyskuje. Oddaje drugiemu swoje ciało do użytku, ale zarazem nabywa do swego własnego ciała prawa, któregoby przystojnie i bez grzechu nigdzie indziéj nie mógł użyć, jedno w małżeństwie.

e) Przy każdym innym kontrakcie człowiek z własnéj woli i mocy stanowi czynności prawne mające znaczenie i walor. W małżeństwie zaś tak nie jest. Człowiek, prawda, daje swoją wolę, ale swoją wolą nie tworzy małżeństwa i jego skutków; tylko przysposobiony Boską interwencyą akt do skutku wreście doprowadza. Wolą swoją oświadcza on, że się zgadza na pożycie małżeńskie z tą lub ową osobą, ale substrata, podstawy do tego związku zobopólnego, Bóg z góry ułożył, przysposobił. Wola ludzka nic tu nowego nie tworzy, nic na swoję rękę nie dodaje ani nie ujmuje — przystępuje li do gotowego i to dane, przedłożone sobie przyjmuje w takich granicach i z takiemi prawami, jakie Bóg zakreślił. —

f) Przy innych kontraktach można czynić warunki, zastrzeżenia i rzecz rozmaicie określać, obwarować. Małżeństwo przeciwnie tak się przyjmuje, jak jest raz na zawsze ustanowione. Wolno jest człowiekowi chcieć lub nie chcieć małżeństwa, lecz skoro ono raz jest uskutecznione, zastrzeżeń żadnych czynić nie można i odwrotu już nie masz.

Małżeństwo, jak z tego wszystkiego wypada, jest więc całkiem innéj natury od kontraktu. Zbywa tu na najpierwszych warunkach każdego prostego układu — jakże je tedy gwałtem zwać kontraktem? —

Ad 3. Nadto ten związek jest trwałym, nierozwiązalnym. Mówimy quod Deus conjuxit, homo non separet. To już wypływa z natury rzeczy.

a) Ponieważ stósownie do naszego założenia małżeństwo tylko interwencyą Bożą a nie żadną mocą ludzką do skutku przyszło i istnieje, przeto téż żadna moc ludzka ani wola, nie może go zniweczyć. Bóg dostarczył momentów, które stanowią podstawę małżeństwa — Bóg też tu ma prawdziwe dominium. — Jakże tedy wola ludzi a często wola jednego przeciw woli drugiéj strony może niweczyć, zrywać, czego sama nie zbudowała? Ale mógłby kto rzec:

Jak wola małżonków dawniéj okazywała, że i Boga jest wolą, aby to małżeństwo przyszło do skutku i istniało, tak téż i teraz ich zobopólna wola może okazywać, że i Bóg nie chce, aby ten związek dłużéj trwał. Dobrze! ale tu wola Boża musi się czemś wybitném okazać — muszą być pewne dane, pewne warunki, z których da się sprawiedliwy wniosek wyciągnąć, że i Bóg dłużéj tego związku nie chce. Tymczasem którzyż to małżonkowie żyć ze sobą nie chcą? Doprawdy nie ci, co święcie pełnią swoje obowiązki i są uczciwymi, ale ludzie źli, niezgodni, lubieżni, co chcą pofolgować swym chuciom cielesnym i świeżych szukają przedmiotów i uciech. I z takich niecnych pobudek powzięty zamiar rozejścia się miałby być zarazem zamiarem Boga? To miałoby być dowodem, że i Bóg pragnie porówno z grzesznymi małżonkami jak najprędszego rozerwania węzłu, który mu jest świętym? Nie! to niepodobna.

b) Niewiasta i mąż jedném są ciałem. A jak ciało i dusza nie w skutek zobopólnéj zgody mogą się z sobą rozłączyć, tak i mąż ze żoną nie mogą zniweczyć, cofnąć aktu, za sprawą Bożą zawiązanego i wszystkich jego następstw. Najbliższém następstwem tego aktu są dzieci. Te trzeba przecież wychować, wypielęgnować. A jakoż to podobno, jeśli małżeństwo będzie wolno zrywane każdego czasu?

c) Mógłby kto powiedzieć: Dopóki dzieci nie są odchowane, nie wolno rodzicom się rozchodzić, ale skoro dopełnią tego obowiązku, nic już nie krępuje ich woli, i skoro nie chcą, nie masz przyczyny zmuszać ich do pożycia ze sobą. Na pozór brzmi to dobrze, ale nie trzeba zapominać, że jak rodzice mają obowiązek dzieci wychowywać, tak z drugiéj strony i dzieci mają obowiązek o rodzicach swych pamiętać, wspierać ich i w zgrzybiałości pielęgnować. A trudno pojąć, w jaki sposób dzieci tego obowiązku będą mogły dopełnić i miłość rodzicom swym okazać, jeśli ci, zerwawszy ze sobą, samopas po świecie chodzić będą i dawniejsze stosunki puszczą całkiem w niepamięć?

Zastrzegliśmy się przeciw uważaniu małżeństwa za kontrakt. Ale chociażbyśmy je za kontrakt uważali, to i wtedy ono nierozwiązalném będzie, bo i kontraktów zrywać nie wolno, jeśli w to wchodzi interes osób trzecich. Tu, jak widzimy, wchodzi interes osób trzecich, to jest dzieci. Prosty ztąd wnio-

sek, że już dla tego związek małżeński musi być trwałym i zrywać się nie da.

d) Pewném jest, że kobieta tylko w małżeństwie nie tylko żoną ale i matką być może. Odjąć tylko małżeństwu cechę trwałości i uprawnić tym sposobem niewiasty do zawięzywania i zrywania ślubów wedle upodobania i woli, do zmieniania i porzucania mężów jak ubioru i stroju, a będziemy mieli wiele żon a mało matek, będziemy mieli małżeństw bez liku, ale owoców z tych małżeństw żadnych. I wtedy nietylko cel Boży, to jest zapełnianie ziemi przez nowe pokolenia ludzkie, będzie całkowicie zwichnięty, ale i państwo straszny poniesie uszczerbek w ludności. Dla tego też i filozofia i prawa świeckie były dotąd zawsze za monogamią. —

e) Dzieje świadczą, że z upadkiem moralności idzie zawsze ręka w rękę skłonność do zrywania małżeństw. Aby więc tamę rozpuście położyć, trzeba strzedz, bronić trwałości stadła małżeńskiego. Na trwałości małżeństwa stoi, opiera się rodzina. Skoro rodzin zabraknie i te się rozpadną, państwo nie ma obywateli i samo się rozpada. Hegel ubolewa, co to za okropne musi być życie dwojga ludzi, nienawidzących się wzajemnie a wskazanych na wspólne pożycie z sobą aż do grobu. Samobójstwa, dzieciobójstwa, mężobójstwa, oto najczęściej skutki takiego nieszczęśliwego stadła. My na to odpowiadamy. Jeśli temu winna jedna strona, toć nie wynika ztąd, ażeby przez uwolnienie jéj z jednego związku otworzyć jéj wolną drogę do zawierania drugiego związku i czynienia nowych ofiar nieszczęśliwych w społeczeństwie. Jeśli obojgo winni, to albo niech teraz obojgo ponoszą zasłużoną karę za nierozważny swój krok, albo niech się postarają o seperacyą a toro et mensa. Sakrament sam na tém nic cierpieć nie może, bo zawiele jest przyczyn i względów ogólnych, iżby dla niepewnych żądań jednostek można lekkomyślnie naruszać jego świętość i trwałość.

Z powyższych wywodów uważamy, jakośmy założyli, małżeństwo:

1, za religijną, a nie polityczną instytucyą,

2, za Sakrament a nie kontrakt, i

3, za trwały a niczem nierozerwalny związek.

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym.** (*Spóźniona.*)

Przemówienia Ojca św. są tak wielkiéj wagi, że warto je wszystkie podać rozwadze wiernych katolików. Wszakże to mówi Chrystusów Namiestnik, który zna nędze wszystkie naszego wieku, choć sam zewsząd uciśniony, otuchy nie traci i omdlałą odwagę wiernych dźwiga ku niebu, zapowiadając nawet rychły tryumf sprawiedliwości, prawdy, Wiary, Kościoła.

Więc rzecz pożyteczna, jeśli te słowa jego święte dojdą wszędzie, gdziekolwiek są cierpiący i bolejący nad niesprawiedliwością wieku tego, gdziekolwiek są trwożni o przyszłość społeczeństwa podnurtowanego przez tajne towarzystwa antichrystusowe, a dla którego w ludzkim rzeczy porządku ratunku już nie ma, któremu jedynie zwrot do wiary, do Chrystusa, przynieść może odrodzenie. Podam dwie improwizacye Ojca św., które jednakże trzebaby słyszeć, żeby pojąć dokładnie wrażenie, jakie sprawiają. Trzeba słyszeć żywe słowo z ust Ojca św., żeby tę myśl, która się w niém zamyka, zrozumieć całkowicie, żeby moc ducha, która się w niém wyraża, zelektryzowała i natchnęła i ciebie mocą, energią, dzielnością. Ta wdzięczna, tak pełna słodyczy postać Ojca św. z dobrotliwym uśmiechem na ustach, z iskrami zapału w oku, jasném, otwartém, pełném szczerości, ta siła przekonania, jaka tchnie z każdego wyrazu, ta pewność, z jaką przemawia „jako moc mający“, porywają najobojętniejszych, ba niewiernych, z ciekawości tylko przybyłych, i stają się w niejednego duszy pierwszym promieniem łaski rozświecającym ciemnie niedowiarstwia lub przesądów, jakie dotąd ją zalegały. Szczęśliwy, kto tak „mówiącego z mocą“ słyszał tego, który też na całym bożym świecie iście moc ma i władzę najwyższą, bo Chrystusową, bo Namiestnika Chrystusowego.

W Wielką Sobotę tak Ojciec św. przemówił:

„Nim się z Wami rozłączę, dziatki moje, powiem Wam słowo, które niech Wam pozostanie jako wspomnienie pielgrzymki jakąście odbyli, aby otrzymać błogosławieństwo śś. Apostołów Piotra i Pawła. Cóż Wam powiem, dzieci moje? Jedno tylko co Kościół też dziś powiada: Chrystus zmartwychwstał.

Zmartwychwstanie jest dowodem największym, dowodem najoczywistszym, dowodem najchwalebniejszym bozkości Kościoła katolickiego, i ten dowód jest naszéj ufności i naszéj siły podstawą. Jeźliby Chrystus nie był zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara i bez owocu, ale Bogu najwyższemu dzięki! Jezus Chrystus zmartwychwstał. Jest on w niebie, otoczony milionami Aniołów i Świętych Męczenników, którzy Mu ofiarują swe tryumfy, Wyznawców, którzy Mu ofiarują swe pokuty, Dziewic, które składają u stóp Jego swe wieńce.

A na wysokościach niebieskich zachowuje w pamięci zapisane imiona was wszystkich, imiona tych, co żyli i co się narodzić mają. Patrzy na nich, przedstawia ich Ojcu, zastawia się za tylu grzesznikami, albowiem, dzieci moje, grzesznikami jesteśmy wszyscy i wszyscy potrzebujem Pośrednika Jezusa Chrystusa, który nas powołuje i czeka w niebie. Tam już nie będzie trudu, ni boleści, ni łez, lecz pokój, radość, szczęśliwość wieczna. Tam wszyscy będziem szczęśliwi przez Jezusa i dla Jezusa.

Ale żeby osiągnąć tę łaskę najwyższą, ach, dzieci moje, trzeba ją wysłużyć. Jesteśmy wszyscy chrześcianami, a wszelako bardzo często nie żyjemy po chrześciańsku. Wielu nawet z tych, którzy chcą się nazywać katolikami, nie zachowuje się jako chrześcianie i katolicy, oddalając się od ducha Kościoła, nie szanując jego sług, zaniedbując Sakramentów św.

Wy niewiasty (widzę tu bowiem wiele niewiast) módlcie się, albowiem od początku wyście wybrane były, aby zatwierdzić zmartwychwstanie pańskie. Pierwsze nawiedziłyście grób, pierwsze zaniosłyście wonności do grobu Jezusa Chrystusa. On zmartwychwstał, a wyście pierwsze zaniosły tę wiadomość. Wy niewiasty macie zadanie najpiękniejsze nosić wonności Chrystusowi. A te wonności co to jest? Otóż dobre uczynki, dobre modlitwy. Czém byłybyście bez dobrych uczynków i modlitw? Wdzięk jest zawodny, piękność marna; a tylko niewiasta, która się boi Pana, żyje na wieki. Pracujcież tedy, pomnażajcie wasze zasługi; ściągajcie opatrzne oko Boże na drogi wasze, a w chwili skonania Bóg wam poda prawicę i podniesie was do raju, tuż przy Panu naszym Jezusie Chrystusie. Mężom, którzy są przedemną, mówię: bądźcie chrześcianami, żyjcie po chrześciańsku, aby dusze wasze mogły wielbić i błogosławić przez wieczność całą. Módlcie się, módlcie; ja się modlę z Wami.

A teraz daję wam wszystkim błogosławieństwo, daję waszym rodzicom, waszym przyjaciołom, całemu społeczeństwu. Ach módlmy się społem, módlmy się za społeczeństwem ludzkiem tyle wzburzoném i drżącém, które szuka pokóju, nie znajduje go i znaleść go nie może, jak tylko na łonie Boga. Potrzebuje modłów to społeczeństwo zamącone, i daję mu i wam

moje błogosławieństwo w Panu naszym na ten czas i na wieczność.“

W nieustające długi czas okrzyki wybuchło całe zgromadzenie, porwane, uniesione, zentuzyazmowane słowy Ojca św., niewiast wiele rzewne łzy łało.

W dzień 1go kwietnia, przyjmując licznie zebranych cudzoziemców znów przemówił Ojciec św.:

„Kiedy jedna część ludzi, która jest niezawodnie mniejsza ściga swemi napaściami i swemi obelgami i obarcza niesprawiedliwościami swemi i hipokryzyami ministrów ołtarza, Kościół św. i Chrystusa samego, tedy druga część większa daje nam niezmierną pociechę przez swe przywiązanie do praktyk religijnych, przez swą szlachetną miłość ku Stolicy Apostolskiéj, przez zrozumienie interesów chrześciaństwa. Z téj drugiéj połowy społeczeństwa wy wszyscy jesteście.

Wszyscy chcecie pozostać wiernymi wielkim zasadom.... stanąć murem w okół mnie, i przez męztwo, cierpliwość tryumfować wraz z Kościołem nad próbami, pod któremi on nie ulegnie, bo jest oblubienicą Jezusa Chrystusa, ale które znosi i znosić będzie do końca, gdyż są jego udziałem.

W męztwo tedy i w cierpliwość uzbroić Wam się trzeba, moje dzieci, moje drogie dzieci! Przez męztwo i cierpliwość św. Marya Magdalena, o któréj dzisiaj Ewangelia św. mówi, otrzymała, czego pragnęła. —

Ta niewiasta wierna — w onczas bowiem jak zawsze niewiasty najdują się pełne wiary, — przybyła odważnie do grobu aby szukać Pana n. Jezusa Chrystusa. Aniołowie jéj powiedzieli, że go nie było; a cierpliwie czekała. Pytała oń, pytała wszystkich. Nie traciła odwagi, nie traciła cierpliwości. A tak zasłużyła, że nietylko go znalazła, lecz że nawet wysłana była z poselstwem do Apostołów, aby im zwiastować, że Pan zmartwychwstał.

Bądźcież tedy mężni i cierpliwi, dzieci moje! mężni w działach waszych, cierpliwi w uciskach.

To wam zostawiam w upominku, błogosławiąc Was. Błogosławię Was, Wasze rodziny i Waszych przyjaciół. Modlić się będę za Wami i za Waszymi, zwłaszcza za tymi, którzy Wam cierpienie *sprawują*. W któréjż rodzinie nie ma utajonych gorzkości, skrytych cierni?

Mam nadzieję, że Bóg miłosierdzia, Pan nasz Jezus Chrystus da nam powrót tych, którzy są odłączeni, i że rozlewając swego Ducha na świata strony, gdzie jest nieznany, ziści swą obietnicę, i że wszyscy jedno będziemy w tejże miłości, i że nakoniec dojdziemy posiadania go w radości rajskiéj.“

Tę przemowę przerywano Ojcu św. okrzykami, pełnemi zapału, a kiedy skończył i dopuścił łaskawie wszystkich do ucałowania ręki, radość wszystkich była niewymowna. Któryż władca na całym szerokim bożym świecie może poszczycić się takiém przywiązaniem i miłością?

Dnia 4 Kwietnia z powodu uroczystości Zwiastowania Najśw. Panny był Ojciec św. w kościele Panny Maryi *sopra Minerva*, gdzie więc odbyła się msza św. w obec Papieża, tak zwana *capella Papale*.

Święto Zwiastowania było obowięzujące w Rzymie w Wielki czwartek, w którym to dniu Ojciec św. pozwolił też odprawić w każdym kościele trzy msze św., a w niektórych oznaczonych sześć, a to w celu tym, żeby ludowi było podobną zadość uczynić przykazaniu kościelnemu słuchania mszy św.

Do kościoła Najśw. Panny *sopra Minerva* udał się Ojciec św. w towarzystwie kardynałów Asquini i Barnabo, którzy naprzeciw niego w wspaniałym powozie siedzieli. Powóz papiezki z wolna się toczył, na przedzie dworzanie, a na czele prałat niosący krzyż, jechał na białym mule przepysznym; tuż za powozem *guardia nobile* i oddziały dragonów. Ludność, cudzoziemcy wylegli na ulice, któremi Ojciec św. przejeżdżał, towarzysząc mu od samego prawie placu św. Piotra. Wszędzie witany okrzykami *„Viva il Papa e Rè!“* błogosławił tłumy pobożnych swobodnym, pełnym dobroci uśmiechem. Przed kościołem, gdzie już stała facyata gotycka misternie zbudowana z drzewa dla illuminacyi w dniu 12 kwietnia, przyjmował go kardynał Patrizi z OO. Dominikanami. Pomodliwszy się w kaplicy św. Dominika przed Najśw. Sakramentem, udał się do chóru niesiony w *sedia gestatoria*, gdzie słuchał mszy pontyfikalnie celebrowanéj przez kardynała Silvestri. Po mszy św. przyjmował 12 młodych mężatek wybranych z liczby 817 wyposażonych tego roku summą 150 tysięcy franków przez pobożną instytucyą *Zwiastowania Najśw. Panny* przy Matce Boskiéj *sopra Minerva*. Nadto przypuścił do ucałowania stóp zakonników jakoteż kilku księży i świeckich cudzoziemców.

W *Emporium*, w dawnym porcie rzymskim, musiano głównych poprzestać robót dla wielkiego wezbrania wody z gór, które w tym roku jeszcze w Wielkim tygodniu na nowo pokryły się były śniegiem. Wiele robót zamulonych. Napotkano głęboką studnią wpośród gruzów dawnych murów: przez wieki mieszkano na pokładach tak cennych marmurów, nagromadzonych przez Cezarów, nie domyślając się niczego, co prawie wydaćby się mogło szczególném zrządzeniem Opatrznośc, która chciała Piusa IX. uczynić spadkobiercą tych skarbów dawnych panów Rzymu pohańskiego.

W Watykanie w lożach, które z trzech stron otaczają dziedziniec św. Damazego, a których freski historyczne i dekoracye i ornamenta malowane były przez mistrzów 15 i 16 wieku, jak Rafaela, Jana z Udiny, Ignacego Dantego, postępują prace około naprawy uszkodzonych malowideł dawnych. Podjął restauracyą artysta Mantowani. W części lodżi, która nie miała malowideł, tenże artysta z nowa *al fresco* bardzo pięknie rozpoczął malowanie, przedstawiając na ścianach cały świat roślinny i zwierzęcy, ale tylko drobny, miluchny, róże, girlandy z pnących się roślin, i ptaszyny z świetném upierzeniem. Podwyższają wdzięk tych fresków małe medaliony znamienitego rzeźbiarza Galli, przedstawiające cnoty chrześciańskie, symbole Niepokalanie poczętéj N. Panny i przywileje jéj przyznane w litanii loretańskiéj. Przedziały ujęte są delikatną sztukateryą p. Pierozzi

Ojciec św. nabył arcydzieło rysunkowe komandora *Minardi*, przedstawiające *Sąd ostateczny* Michała Anioła Bounarroti'ego, które ten z polecenia sztycharza medyjolańskiego *Longhi* rozpoczął i wytrwale dokończył w przeciągu lat dziesięciu. Była to praca nielada, czterysta przeszło osób obrazu takiego mistrza jak Michał Anioł odtworzyć godnie. Dziś, kiedy czas coraz więcéj niszczy sławny ten fresk, jużby było niepodobną tak dokładnie je odwzorować. Longhi zaledwie zdołał główną część rozpocząć, chwałę niebieską. Papież zachował dla Rzymu to arcydzieło, zakupując je od p. Butoniego Schiassi, który je z Medyolanu do Rzymu przywiózł.

Dnia 5 kwietnia dawał Ojciec św. ślub dostojnéj parze księcia Parmy Roberta z księżniczką Donna Maria-des-Grâces-Pią, siostrą króla neapolitańskiego, zwolniwszy ją wpierw od przeszkód kanonicznych. Królestwo obojga Sycylii, Kardynałowie Clarelli, An-

tonelli, Panebianco, de Luca, Monaco, Grasseltini, hrabiostwo Caserte, hr. Bori, hrabiostwo Trapani, Don Alfons Burbon infant hiszpański, brat Don Karlosa byli obecni. Po dopełnieniu zaślubin odprawił na ich intencyą mszą św. podczas którój ich błogosławił i dał kommunią św. Po mszy św. przemówił z namaszczeniem o ważności i świętości małżeństwa i obowiązkach; poczém dał im benedykcyą. Księztwo upadli Ojcu św. do nóg, dziękując za łaskę tak szczególną. —

Redakcya zamieściła sprostowanie niejakie co do osoby ks. Mikoszewskiego. Otóż co do autorstwa wszystkich broszur niedobréj treści i tendencyi, te nie jemu, lecz Stowarzyszeniu przypisałem. Przez to, że zecer opuścił jeden wyraz *które,* zakradła się ta pomyłka. Nie myślałem odbierać zaszczytu ks. Żulińskiemu za redakcyą *Wiary i Stanowiska duchowieństwa w obec sprawy narodowéj,* a tém mniéj nieszczęsnym autorom *Ostrzeżenia* za ich pamflet nędzny. Stowarzyszenie, jak się dokładniéj wywiedziałem, ks. Mikoszewski założył inne uprzednio, którego się prezesem uczynił i uzbroił w pieczątkę.

Jego postępowanie było tak mało chwalebne, że go drugie *Stowarzyszenie księży polskich w emigracyi* na Prezesa przyjąć nie chciało; owszem gdy wypędzony z Francyi zbierał składki w Hiszpanii, zastrzegło się przed episkopatem tamtejszym, iż za jego postępki nie chce być odpowiedzialne, wskutek czego ten Hiszpanią pożegnać był zniewolon, i udał się do Ameryki.

Missya ks. Mikoszewskiego do Ojca św. była też od księży emigrantów w Belgii, bo we Francyi pozostające duchowieństwo z nim zerwało, więc zapewne nie byłoby mu missyi dawało. Bardzo chętnie wierzymy, że we Francyi Stowarzyszenie nie dąży do *narodowego Kościoła*; byłoby wielką pociechą, gdyby tego jaki dowód dali jawny. Byłby to pierwszy szlachetniejszy objaw życia, bo dotychczasowe obracały się w nędznem kole nienawiści i zawiści głównie przeciw OO. Zgromadzenia Zmatwychwstania wymierzonéj. A co najlepsze by było, żeby raczéj dali pokój wszelkim niefortunnym *Ostrzeżeniom,* żeby się rozwiązali i porzucili niewdzięczną w emigracyi rolę polityki, a wzięli się szczerze do pługa Chrystusowego i do uprawy winnicy pańskiéj.

Stowarzyszenie księży nie pod jaką regułą duchowną, wydaje się nam myślą niezrzałą. Chcieli zajmować się posługą duchowną około rodaków spółwygnańców, mogli przecież tę doskonale dopełniać bez stowarzyszenia się, każdy w tém miejscu, gdzie zostawał pod władzą biskupa. Chcieli czuwać nad sobą wzajemnie, alež to mogli równie dobrze, jeźli nie lepiéj, nie stowarzyszając się wcale, ale poddając się szczerze juryzdykcyi biskupów. Jakież czuwanie nad obyczajami może być w towarzystwie na demokratycznych zasadach opartym, z wybieranym prezesem bez istotnéj władzy, bez reguły pobożnéj, duchownego życia jakiegoś wspólnego? Może kwitnąć moralność w zgromadzeniu świeckich księży, choć bez ślubów zakonnych, gdzie reguła obowiązuje w imię religii do posłuszeństwa Przełożonemu, lecz jakaż powaga bez reguły takiéj i do tego w stowarzyszeniu takiém demokratyczném prezesa, i jakaż rękojmia, już nie mówię postępu, ale niezacofania się moralnego w stowarzyszeniu takiém, niepojścia krzywą drogą fałszywego patryotyzmu dla względów koleżeństwa? To też skutek okazał się i okazuje jak najsmutniejszy. Artur Wołyński, ongi był duszą stowarzyszenia podobnego w Rzymie, a tchnącego duchem tak niedobrym, że Spowiednicy nakazywali z niego występować jako obowiązek sumienia.

Policya rzymska, która jak Wam już pisałem, wydaliła kleryka niższych święceń Artura Wołyńskiego z Rzymu, nie pozwoliła mu i w Tiwoli przebywać.

Dowiaduję się, że podobnie jak ks. Mikoszewski złośliwy list napisał do Ojca św. w gazecie jakiejś włoskiéj. Wiadomości téj jednak nie daję zupełnéj wiary, bo sądzę, że na taki krok nie pozwoliłby mu się odważyć po prostu zdrowy rozsądek.

Jako ciekawość nie zawadzi podać, że znaczna familia z poznańskiego, hr. Czar. żywo wstawiała się u kardynałów za wywołanym p. Wołyńskim, utyskując, że w ten sposób Ojciec św. nieprzyjaciół sobie samochcąc narobi w Polsce. Chęć poczciwa, ale jakież niezrozumienie rzeczy! —

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Każdemu wiadomo ile chałasu narobiło wydane kilka lat temu „Życie Jezusa“ przez Renana. Ponętny tytuł, piękny styl jakim autor rzeczywiście z talentem włada, ale najbardziéj forma romansowa i zawarta w dziele bezbożność, zjednały mu smutną sławę we Francyi, a potém w innych okolicznych krajach. Po przejściu jednak pierwszego zapału, całe to wzięcie dzieła i autora tak upadło, że w kilka lat potém nikt o nim nie mówił, a ci nawet, którzy byli niém w początku zachwyceni, zaczęli się dziwić, zkąd im przyszło to zachwycenie. Bądź co bądź, zachęcony powodzeniem autor, wydał drugie dziełko będące niejako dalszym ciągiem pierwszego. Ale p. Renan zawiódł się srodze: „Apostół“ został tak zimno przyjęty, że go nikt prawie nie czytał, a na wykazanie całéj niedorzeczności tego drugiego romansa, wystarczyło kilka małych dziełek wytykających fałsz i zupełną nicość tkaniny wolnomyślnej. — Aby jednak uprzedzić nadal podobne napaści na najważniejsze, uświęcone wiekami punkta wiary naszéj, aby oszczędzić ludzkości gorszącego widoku bezbożności i potrzeby prostowania jéj na nowo, pisarze świeccy i duchowieństwo francuzkie pracują nieustannie nad wykładem prawd wiary, opierając się na zasadach ewanielii, dziejów apostolskich, tradycyi pierwszych wieków i innych źródeł wiarogodnych. Jednem z takich dzieł jest wydane niedawno przez ks. Bourassé: „Apostołowie, dzieje ustanowienia Kościoła, według tekstów współczesnych wytłomaczonych za pomocą podań kościelnych, dokumentów historyi świeckiéj, pomników archeologicznych i opisów miejscowości“. Autor jednak nie przywięzuje się do zbijania fałszów podanych przez Renana w jego dziele: Apostół; nie — sięga on daléj, obejmuje ogół błędów rozsiewanych przez pisarzy przeciwnych Kościołowi co do początku jego istnienia, stawia prawdę pod wszystkiemi punktami widzenia. Przekonany według Bossueta że najlepszy sposób okazania prawdy katolicyzmu, jest jego prosty, jasny wykład, ks. Bourrassé, trzyma się te-

go wykładu, opierając go na niezbitych dowodach historyi współczesnéj świętéj i świeckiéj. Zacząwszy od wieczernika, w którym Duch św. zstąpił na Apostołów, autor postępuje za nimi ślad w ślad przez cały ciąg ich prac apostolskich aż do końca prawie pierwszego wieku ery chrześciańskiéj, który ze śmiercią św. Jana zamyka okres apostolski. Ponieważ historya nie wiele nam podaje dokumentów względem prac i walk innych apostołów, autor więc przywięzuje sie szczególniéj do historyi św. Piotra, Pawła i Jana. Wskazuje na listy św. Piotra jako na pierwsze encykliki wydane przez Ojca wiernych do całego świata katolickiego, na pierwsze sobory odbyte w Jeruzalem, na których w imię Ducha św. apostołowie pod przewodnictwem św. Piotra urządzali dogmatyczne i moralne zasady Kościoła. — Paweł św. ukazuje się jako najwznioślejszy geniusz początkującego Kościoła; a cała jego epopeja od straży sukien Szczepana aż do męczeńskiéj śmierci pod toporem Nerona, jest nieprzerwanym ciągiem prac i poświęceń, których polem była Azya, Grecya, Macedonia, Tracya, Illyrya, Scytya europejska, Rzym a prawdopodobnie i Hiszpania. Trzeci nareszcie atleta Chrystusowy, ulubiony uczeń Zbawiciela, opiekun jego Matki najświętszéj, orzeł Patmosu, piszący swą ewanielią przy schyłku życia dla wykazania fałszu rodzących się herezyj, jest dopełnieniem wzniosłéj tryady pierwotnego Kościoła. Wśród tych opowiadań, gdzie prostota walczy o pierwszeństwo ze wzniosłością, gruntownością i erudycyą, ks. Bourassé rozwiązuje najważniejsze kwestye co do dziejów pierwotnego Kościoła. Dowodzi on, że cztéry ewanielie są autentyczne i prawdziwe; że ewanielie fałszywe (apokryfy) nie są wcale prawdziwym obrazem życia chrześcian w pierwszym wieku; że wszystkie listy kanoniczne apostołów, a w szczególności te, które noszą nazwę *powszechnych* (catholicae) mają naukowo, to jest według zasad zdrowéj krytyki, ważność niezmierną; że *Credo* chrześciańskie nie było ułożone, jak to ciemnota wolnomyślców utrzymuje, potrosze, po jednym artykule, ale że się znajduje całkowite w pomnikach pisanych i podaniach pierwszego wieku. Wykazuje wreszcie autor historycznie, że początek wielu kościołów Galii jest apostolski, i że Piotr św. wysłał po za Alpy siedmiu misyonarzy dla opowiadania tam ewanielii. — Te główne i wiele innych punktów dzieła ks. Bourassé okazują, że autor spełnił obietnicę: okazał on zwycięzko prawdę „tak niegodnie znieważaną dzisiaj“, okazał ją uczenie, z siłą i z umiarkowaniem. Dla tego to dzieło znalazło bardzo przychylne przyjęcie i oddziaływać może skutecznie na fałsze wolnomyślców, tak licznie niestety rozsiewane wśród ludu niemającego dosyć znajomości rzeczy do ich rozpoznania.

Między wolnomyślcami odrzucającymi wszelką religię objawioną, a katolikami trzymającymi się bezwarunkowo nauki Kościoła jako najsilniejszéj kotwicy zbawienia, podniósł się w ostatnich czasach szczególniéj ów *liberalizm,* który mniéj lub więcéj do jednych lub drugich się przechyla. Pochylając się ku Kościołowi przybiera nazwisko *katolicyzmu liberalnego*; a jest równie, może jeszcze więcéj szkodliwy niż zupełna wolnomyślność, gdyż pod maską prawdziwéj nauki Kościoła uwodzi niebacznych, wprowadzając ich nieznacznie na drogę błędu. Pisałem tu już kiedyś, w jaki sposób *L'Univers*, ów niezmordowany przeciwnik liberalizmu, wykazał jego fałszywość i niemożność utrzymania się wobec nauki Kościoła. W tych dniach pojawiło się nowe dziełko, które powagą imienia autora zada nowy cios błędnéj teoryi. Któż nie zna imienia i dzieł ks. Biskupa Ségur? Liczne jego dziełka przystępne wszystkim treścią, sposobem pisania, ceną, rozchodzą się w niezmiernéj liczbie egzemplarzy wywierając wpływ zbawienny na umysły czytelników. Widzieliśmy dowód tego w przeszłym roku na „Wolnomularstwie“; nowa praca czcigodnego prałata p. tyt. „Wolność“, dozna zapewne tego samego zasłużonego losu. Znajdujemy w niém zebrany w krótkości jasny wykład nauki Kościoła co do wolnéj woli i wolności. Z téj nauki autor zbija z siłą nieprzepartą wszystkie sofizmy jakiemi liberaliści, a szczególniéj katolicy liberalni silą się usprawiedliwić swoje zasady, i wytłomaczyć sobie, że wyroki potępienia wydane przez Stolicę św. nie mogą się do nich stósować. Autor wykazuje w jaki sposób liberalizm nadużywa tekstów Pisma św. dla poparcia swych zasad i uwiedzenia mas, oraz w jaki sposób pojmować należy prawdziwą wolność, którą Chrystus Pan swoją nauką światu zapewnił. Trucizna liberalizmu wcisnęła się we wszystkie warstwy społeczeństwa, a ukryta pod pięknemi słówkami postępu uwiodła nawet wielu duchownych; cóż więc dziwnego, że wielu z młodzieży nawet dobrze myślącéj zaciąga się pod jéj sztandary, spodziewając się w ten sposób pogodzić nowoczesne idee z katolicyzmem. Źródło, granice i powaga władzy, nadużycie w jakie ludzie wpadają w jéj zastósowaniu, stosunek podwładnych do zwierzchności, stanowią także niemałą część dziełka ks. Ségur. Ztąd widzieć można, jak to dziełko dotyka najważniejszych zadań, będących obecnie przedmiotem rozbiorów i walk zaciętych w świecie religijnym, politycznym i społecznym; oraz o ile może się przyczynić do rozwikłania zamieszań powstałych w obecnym babelu walk umysłowych i moralnych. —

Uwaga publiczna we Francyi zajęta jest dzisiaj wyłącznie zbliżającemi się wyborami do Ciała prawodawczego; jest to bardzo słuszne i naturalne. Jakkolwiek losy kraju nie spoczywają tu zupełnie w ręku Parlamentu, tak jak w Anglii, zawsze jednak rząd cesarski musi się liczyć z jego opinią i często do niéj stósować. Zadaniem katolików prawdziwych, a nie ludzi stronnictw jakiemi są legitymiści, jest, jak już wspomniałem dawniéj, wysłać do nowéj Izby jak największą liczbę ludzi znanych z przywiązania do Kościoła i obrony praw jego. Przywiązanie to wyraża się dzisiaj głównie w tych dwóch punktach: 1o obrona władzy powszechnéj Papieża i zupełnéj niezależności Stolicy św.; 2 wolność nauczania wyższego. Każdy więc kandydat chcący pozyskać głosy katolików musi się jasno i stanowczo wytłomaczyć co do sposobu zapatrywania na te dwie kwestye. A jeżeli odpowiedź jego będzie zadowolniająca, zyska on sobie poparcie katolików bez względu na to, do jakiego stronnictwa politycznego należy. Wybory mają się odbyć w ostatnich dniach maja. Tymczasem obecna Izba zakończa ostatnie swoje zebranie rozbiorem budżetu. Przy budżecie wychowania publicznego, p. Piennes podniósł głos żądając wolności wychowania wyższego. Minister wychowania p. Duruy odpowiadał mówcy. P. Duruy nie jest wcale mówcą: brak mu do tego głosu, giestów, a może i siły dowodzenia. To téż odpowiedź jego była słabą. Oddał on hołd Ciału prawodawczemu, które w koń-

czącym się okresie wprowadziło wykłady bezpłatne dla dorosłych, zatwierdziło wyższe nauczanie panien i szkółki wiejskie. Ale co do wolnego nauczania wyższego odpowiedział, że nie może ono dziś mieć miejsca, gdyż wzburzone namiętności religijne i polityczne mogłyby z niego korzystać. Wskazał na zebrania wszelkiego mieszania się do rozpraw religii i polityki. Porównanie to nie jest na swojém miejscu, gdyż każdy łatwo spostrzega, jak wielka istnieje różnica pomiędzy nauczaniem szkólném, a zebraniami politycznemi. Zresztą ci wszyscy, którzy pragną wolności o któréj mowa, nie żądają, aby ona była bezwarunkową, żądają oni tylko prawa wolności dla propagacyi tego, co jest dobre. Nie wiem jeszcze jaki los spotka petycye złożone w Senacie, petycye opatrzone bardzo licznemi podpisami mieszkańców Francyi. — Spodziewać się należy, że nowa Izba będzie zdolniejszą do pojęcia użytku i potrzeby wolności i wychowania. —

Nietylko Rzym i Francya, ale i inne katolickie kraje obchodziły świetnie 50letnią rocznicę pierwszéj mszy Ojca św. Dawszy dowód swego przywiązania przez adresy i dary jużto pieniężne, już w naturze posłane do Rzymu, obchodziły one dzień ten pamiętny w domowém ognisku nabożeństwem i iluminacyami. Belgia nawet, nad którą wolnomularstwo i wolnomyślność tak usilnie pracują, aby ją do swojéj owczarni wciągnąć, nie ustąpiła innym krajom, a może je nawet przewyższyła w świetności obchodu. Ten ogólny zapał dla świętego starca, którego siła nie na bagnetach i skarbach spoczywa, czyż nie dowodzi widocznie jedności i powszechności Kościoła, o których O. Felix niedawno prawił tak wymownie w swych konferencyach. —

Ks. Fessler, biskup św. Hipolita, mianowany został Sekretarzem przyszłego Soboru. Jest to zapewne jeden z najuczeńszych i najgodniejszych dostojników Kościoła; jako taki posiada wszystkie warunki niezbędne do spełniania téj ważnéj funkcyi w Soborze. W téj jednak nominacyi udzielonéj jednemu z biskupów austryackich, Kościół rad uzna świadectwo zadowolnienia i stwierdzenia energii i rozsądku z jakim biskupi austryaccy bronią praw Kościoła wśród klęsk dotykających go obecnie. Dekret mianujący ks. Fesslera Sekretarzem przesłany mu został przez Jego Eminencyą kardynała Patrizi. —

Książki.

1. *Kazania na Wielki Post,* przez *ks. Hieronima Trento* z Towarzystwa Jezusowego. Z niemieckiego drugiego wydania przełożył i opracował ks J. K. *Gniezno.* Nakładem J. B. Langego 1869. Cena 2 tal.

Uderzającą jest rzeczą, że kiedy w 18. wieku u nas w Polsce kaznodziejstwo, z nielicznemi wyjątkami, wyrodziło się zupełnie w prawienie lichych konceptów, opowiadanie nieprzystojnych facecyi, tak że dziś z odrazą dzieła ich (a niezmiernie liczne) czytamy, u postronnych narodów katolickich, a mianowicie u Niemców literatura kaznodziejska z tego czasu może się pochlubić dziełami niepośledniéj wartości. Dość wspomnieć najznaczniejszych jak *Hunolta, Ruoffa* i *Trento,* wszyscy trzej z Tow. Jezusowego, których prace kaznodziejskie do dziś dnia nieprzebranym są skarbem dla mówców kościelnych. Dzieła ich lubo obszerne, doczekały się kilku wydań w oryginale, a trudno policzyć tak zwanych opracowań czy przerabiań.

O. ks. Hier. Trento, po którym pozostały tylko kazania na Wielki Post, dowiadujemy się kilku szczegółów z jego życia z przedmowy tłomacza kazań jego na W. Post. Urodził się r. 1712 w Padwie. O wymowie jego, która poraz piérwszy w czasie misyi w Bolonii zajaśniała, wyraża się towarzysz jego i przyjaciel O. Marsili następnie:

„Mowa jego prześcigła moje oczekiwania. Była ona przystępna, ale zarazem wzniosła, prosta i wyszukana, ostra i spokojna, surowa i łagodna, imponująca i skromna zarazem; płynęła bowiem w każdéj swéj cząstce z serca pełnego miłości, nienawiści ku grzechowi, przywiązania ku grzesznikom, szacunku ku słuchaczom, a małego rozumienia o sobie. Zdawało mi się, że Duch św. kładzie mu każde słowo w usta, tak wielce był przenikniony tem, o czem mówił.... Skutki kazań O. Trento były tak doskonałe, że się niemi tylko prawdziwa i nadzwyczajna wymowa poszczycić może; śmiało bowiem powiedzieć mogę, że kazaniami swojemi podbił sobie wszystkie, nawet najprzewrotniejsze i najzatwardzialsze serca.... najwięksi grzesznicy zostali nawróceni, zgorszenia usunięte, nieprzyjaciele pojednani, cudza własność zwrócona, wyrządzona krzywda wynagrodzona.“

Sąd ten naocznego świadka i tyloletniego słuchacza kazań O. Trento nie jest przesadzony. My po uważném przeczytaniu kazań jego, na słowa te całkiém się zgadzamy, jak niemniéj i na to, co tłómacz nasz mówi: „W kazaniach tych wiele wzniosłych i nowych myśli, a szczególniéj jedyne prawie w swoim rodzaju zastósowanie Pisma św. do treści i przeciwnie, z których korzystając, nadadzą kapłani kazaniom swoim wzniosłą powagę i na słuchaczach głębokie wywrą wrażenie.“

Kazań wszystkich jest 38, a do najlepszych zaliczamy: 1, *O sądzie ostatecznym.* 2, *O wieczności.* 3, *O grzesznikach odwlekających nawrócenie swoje.* 4, *O miłosierdziu Bożém.* 5, *O opuszczeniu człowieka przez Boga.* 6, *O śmierci grzesznika.*

Nie mając tłómaczenia niemieckiego ni tekstu samego, nie wiemy, o ile tłomacz polski samodzielnéj pracy do tłomaczenia czyli własnego opracowania dołożył. Tłomaczenie samo z wyjątkiem kilku germanismów, jest dobre, chociaż nieco ociężałości w stylu daje się uczuć.

Nakładcy należy się pochwała za piękny papier i nowe czcionki, chociaż z drugiéj strony druk zbyt blady (przynajmniéj w naszym exemplarzu) i błędów drukarskich mnóztwo. — Dla przejrzystości należało się cytaty z Pisma św. drukować kursywą.

Ostatecznie książka powyższa jest szacownym nabytkiem na polu literatury kaznodziejskiéj.

2. *Uwagi o papieżach,* podług Scherera skreślił *ks. M. Smoleński.* Lwów 1868. Nakładem A. Vogla.

Jest to pierwszy poszyt dzieła obszérniejszego pod tyt.: *Głosy katolickie w sprawie Kościoła świętego.*

Ks. Smoleński, znany z prac swoich po różnych czasopismach kościelnych zamieszczanych (*Tygodnik* nasz zawdzięcza mu niejeden artykuł) chce przez ogłaszanie pism teologów zachodnich przyczynić się

choć w małéj cząstce, do rozjaśnienia błędnych pojęć o katolicyzmie, do utwierdzenia w prawdzie zachwianych, do zachwiania upartych w błędzie. Upatruje on, że zwłaszcza u nas dzisiaj, gdzie nieporozumienia międzyszczepowe drażliwsze, propaganda nieprzyjaciół gorliwsza, im pojęcia o stanowisko widzialnéj Głowy w Kościele ciemniejsze, im młode pokolenia chwiejniejsze w rzeczach wiary, prace takie tém konieczniejsze, i że zwłaszcza kapłan ma święty obowiązek wyjaśniać prawdy zasadnicze katolicyzmu, bronić go w obec napastników, odpierać podłe knowania zepsutego świata, umacniać braci w prawéj wierze. — Nic słuszniejszego nad to zapatrywanie się. W rzeczy saméj nigdzie nie panuje taki zamęt w pojęciach o nauce Kościoła i o jego sprawach, jak właśnie u nas, i żaden naród nie okazuje się tyle nieprzychylnym dzisiaj Stolicy Apostolskiéj, co Polska, jeślibyśmy pisma nasze czasowe za organa opinii publicznéj mieli uważać. U nas stany wykształconemi zwane grzeszą rozmyślnie wielką niewdzięcznością naprzeciw papieztwu, które przez cały długi przeciąg dziejów dla nas szczególniejszą okazywało przychylność. Ale namiętności zaślepiają intelligencyą naszą i przerzucają do obozu nieprzyjaciół Kościoła. Przyjdzie i za to kara.

Z drugiéj strony przyznać trzeba, że mało się czyni u nas, aby złemu szérzonemu przez gazeciarstwo nasze, zapobiegać skutecznie. Na Zachodzie obok pism radykalnych pisma ściśle katolickie bronią prawdy, obok mnóztwa złych książek i broszur mnóztwo dobrych dzieł i broszur się pojawia, a tak gdzie są napastnicy, tam i zastępy obrońców się gromadzą. U nas złe przemaga, i nie ma ktoby mu się dzielnie opierał. Dla tego każdą pracę choć i najdrobniejszą, która chce wśród ciemności egipskich panujących u nas rozniecić światło zdrowych i jasnych pojęć o sprawach Kościoła, witamy z niekłamaną radością. Ks. Smoleńskiemu wdzięczni jesteśmy za niniejsze *Uwagi o papieżach.* Zapowiada on dalsze jeszcze prace na tém polu, i tak mają nastąpić: *Papieztwo w dziejach świata. Świętość Kościoła w XIX. wieku. Doczesna władza papieża. Obrońcy Stolicy Apostolskiéj w r. 1867. Zakony w dziejach świata* itd. Wszystko to rzeczy ważne zwłaszcza w chwili obecnéj i pożądane wielce. Pagniemy gorąco, aby się coprędzéj pojawiły.

Uwagi o papieżach zawierają wiele rzeczy ciekawych i pouczających. Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie papieztwo jaśnieje świetnym blaskiem, wszędzie znać jego działalność błogosławioną. Autor zwraca nasamprzód uwagę na fakt oczywisty a wiele znaczący, na fakt, że *papieztwo trwa od 18 wieków.*

„Rozważanie tego zjawiska zawsze zajmowało największych nawet myślicieli — i takich, którzy nie widzieli w papieżu ojca swego. Hurter pierwéj niż wrócił do Katolicyzmu napisał: „Jeżeli w biegu wieków spostrzegamy, że papieztwo przeżyło wszystkie inne instytucye, że patrzało na powstanie, wzrost i upadek tylu innych państw, że ono samo tylko jedno przechowało tegoż ducha w nieskończonym zamęcie rzeczy ludzkich; cóż dziwnego, że mnodzy spoglądają nań, jako na skałę, opierającą się bałwanom rozhukanego morza?“

W podobny sposób odezwał się anglik Roskoe: „Początek i nieprzerwane istnienie władzy papiezkiéj, należy uważać za jedyny tego rodzaju objaw w dziejach ludzkości. Niezbitym dowodem prawdziwości Katolicyzmu jest i ten cud nieprzerwany, którym Opatrzność boska przekonywa, że zawsze opiekuje się Kościołem, którego i bramy piekielne nie przemogą. Kiedy inni monarchowie utrzymywali się na tronie mocą prawa dziedzicznego, wyboru lub gwałtu, — to papież upomniał się o prawa na zasadzie swéj godności, jako widzialny zastępca Chrystusowy; a doświadczenie przekonało, że prawa te są najpewniejsze, najbezpieczniejsze.

Sam niedowiarek Hume wyznawa: „że prawomocność Kościoła rzymskiego starsza jest od wszystkich urządzeń politycznych w Europie, że wszystkie narody stały się jedną rodziną dla tego węzła, który łączy kościoły zachodnie z Ojcem św.“.

Sławny znowu historyk protestancki Jan Müller poświadcza: „Stolica św. założona zaraz w początku Kościoła, zawsze pewnych trzymała się zasad. Stoi ona silnie na fundamencie nie pogróżek, lecz błogosławieństw; — świętą jest dotąd w sercach wielu milionów, wielbiona od mocarzy, których potęgę przeżyła w ciągu 17 wieków — od Cezara do Habsburgów — wielu narodów sławnych i wszystkich ich bohaterów!“

Pod numerem drugim czytamy gorące słowa o *przeciwnikach Ojca św.* Czytamy tam:

„Papież, głowa chrześciańska, zawsze musi walczyć przeciw rozwiązłości na korzyść wyższych, duchownych potrzeb społeczeństwa, dla zbawienia duszy. W sporze ducha z ciałem, obowiązkiem jest Ojca św. osłaniać prawo boże przeciw zasadom grzechu. Dlatego też i ciało i grzéch powstają przeciw św. Stolicy, i już tym, już owym sposobem, usiłują jéj szkodzić. Człowiek cielesny nienawidzi prawa bożego i jego opowiadacza, bo nawet i rzeczy, które prawo to przypominają. Cóż więc za dziw, że człowiek uwikłany w rozkoszach cielesnych zżyma się gniewem przeciw Ojcu św.? Jak nie masz jedności między prawem bożém i zachceniami ciała, — tak nigdy nie da się pogodzić Ojciec św. — opowiadacz prawa bożego — z grzesznikiem zatwardziałym, z niewolnikiem namiętności. Póki między ludźmi zostanie choć jeden służalec ciała, póty nie zabraknie przeciwników Stolicy św.

Świat też walczy przeciw Ojcu św. Wśród świata kościół ma obowiązek szerzyć królestwo nadziemskie, — a świat wysokiego posłannictwa tego uznać nie może, czy nie chce, jak za czasów Piłata. Jak wtedy świat wołał: „Ukrzyżuj Chrystusa“ z niewiadomości lub ze złości, tak do dziś występuje przeciw Jego zastępcy — Ojcu św. — A używa podwójnéj broni *duchownéj* i *materyalnéj.* Tu mu zaprzecza jego posłannictwa, tu wyszydza i bluźni, tam dowcipem i śmieszkami poburza lud prostoduszny, — tu znowu chwyta za miecz i bandy zagorzalców wiedzie na św. Ojca, pragnąc skruszyć Stolicę Apostolską; tam ima i krępuje Głowę kościoła, wypędza z własnego domu, prześladuje, męczy, kielich goryczy aż do dna wychylić każe, i nie ustaje w szaleństwie, dopóki nie wtłoczy męczeńskiej korony na głowę cierpiącego sługi Pana; a tak mimowolnie świadczy o prawdziwości słów Chrystusowych: „Świat miał ich w nienawiści, boć nie są z tego świata, jak i ja nie jestem

ze świata“ — „Na świecie będziecie mieć ucisk, ale ufajcie, jam świat zwyciężył.“ —

I piekło się wścieka przeciw Ojcu św. Walkę tę przepowiedział Pan Jezus (Mat. 16. 18) i każde stulecie o niéj poświadcza; i tak być musi zawsze, — inaczéj zabrakłoby kościołowi jednego dowodu o boskiém jego założeniu; bramy piekielne nie przemogą go“ — przepowiedział i przyrzekł Chrystus Pan.

Kiedy więc rozważamy to dwutysięczno-letnie trwanie papieztwa i tę walkę, i to zwyciężanie namiętności, świata i piekła, — czyliż nie budzi się w sercach naszych uczucie podziwu i poszanowania? I zaslepiony musi ujrzeć światło w tych wypadkach historycznych, — i zimny musi się rozgrzać, — i niedowiarek musi wyznać — jeśli tylko miłuje prawdę — że w tej ośmnastowiekowéj eksystencyi Kościoła, tkwi coś podziwne, niepojęte, nadprzyrodzone — boskie.“

Następnie czytamy tłómaczenie *nazw Ojca św.* Jeśli się nie mylimy w jednym z polskich dzienników spotkaliśmy dawniéj nierozsądne a złośliwe natrząsanie się z nazwy Głowy Kościoła *Jego Świątobliwością*. Dobrze więc będzie przytoczyć dla pouczenia nieświadomych na jakiéj podstawie nazwa ta należy się Ojcu św. Autor nasz pisze:

„Mianujemy też głowę kościoła „Jego Świątobliwością — „*Sanctitas sua* — Ojcem świętym.“ Tém wszakże nie twierdzimy, że każdy papież jest święty co do prywatnego żywota, czyli jest osobiście święty, — ale raczéj, że urząd jego odnoszący się do zbawienia wszystkich ludzi, jest święty. Słowy temi przypominamy cześć i uszanowanie należne od wiernych tak wysokiemu dostojnikowi; a jemu znowu stawiamy przed oczy, że królestwo jego nie jest z tego świata, — że nie przystoi jego świętości to, co niezgodne z wolą bożą. Dzieje nam przekazały i inne jeszcze tytuły przyznawane Ojcu św. — Tertulian zowie go „najwyższym kapłanem“ — „biskupem biskupów.“ — Stefan Kartagiński „ojcem ojców“ — „panem najbłogosławieńszym,“ — Św. Hieronim „skałą kościoła.“ Św. Ambroży „pasterzem i stróżem chrześciańskiego stada“, — ojcowie synodu chalcedońskiego „mężem apostolskim“, stróżem winnicy Chrystusowéj“. — ojcowie greccy „zastępcą Chrystusa“ — „pasterzem i nauczycielem wszystkich chrześcian“. — Św. Augustyn naczelnikiem kościoła“ — a Hinkmar „ojcem duchownym wszystkich wiernych“. — Papież sam nazywa się zwyczajnie „sługą sług bożych“, jakoby ostatnim w gronie wyznawców Boga prawego. Tytułu tego najpiérw użył św. Grzegórz Wielki († 604) z pokory, sprzeciwiając się tym sposobem dumnemu patryarsze carogródzkiemu, który się pisał: „biskupem ekumenickim“ (biskupem całego świata). Z przytoczonych nazw udzielanych Ojcu św. od wiernych różnych krajów i narodowości, każdy roztropny i nieuprzedzony pozna, jak wzniosłe pojęcie miało społeczeństwo chrześciańskie o najwyższym kapłanie rzymskim.

Pomijamy ustępy o *wyborze*, *koronacyi*, *urzędzie i godności papieża*, o *świadectwach Soborów*, *władzców świeckich*, *założycieli różnych sekt*, *sławnych pisarzów protestanckich o papieżu*. Autor wykazuje teraz zasługi papieży na korzyść społeczeństwa ludzkiego, jak starają się o porządek publiczny, jak się opiekują swobodą, jak strzegą pokoju, jak bronią uciskanych, jak oswobodzili Europę, jak piastują nauki, jak wspierają sztuki piękne: budownictwo, muzykę, rzeźbiarstwo, malarstwo, poezyą — wszystko to rodziło się, rozwijało i rosło pod opieką Głowy Kościoła. — Widzimy daléj jak papieże szérzyli naukę Chrystusową, jak bronią jedności i całości wiary, jak bronią jedności obrzędów. Papieże tak wielkie położyli zasługi we względzie obrzędów, że protestant *Herder* nie wahał się twierdzić: „Z Rzymu pochodzą te obrzędy Kościoła zachodniego, te uroczystości, modły, Msze św., kielichy, światło, posty, dzwony, procesye itd. One świat podbiły, przed nimi upokorzyły się ludy, które nie znały bojaźni na widok miecza.“

„Staraniem papieży ustaliła się ta podziwu godna jedność i harmonia, że teraz w jednéj chwili miliony wiernych uginają kolana, wyciągają ręce ku niebu, pełnią też same obrzędy, w jednych modłach chwalą Pana nad Pany po całéj ziemi, dokąd się rozciąga władza biskupa rzymskiego. Jaka to radość, że katolik rzucony daleko od ojczyzny obok różności mowy ludowéj, innych zwyczajów, innego trybu życia, znajduje obrzędy religijne te same, to samo *Dominus vobiscum*, które w kościółku rodzinnéj wioski od kolebki słyszał.

Papieże strzegą obyczajów, co przyznają chlubnie historycy protestanccy: Jan Müller, Luden, Voigt, Raumer, Hurter itd. Starają się o swobodę w wyborze papieża, czuwają nad wyborem biskupów, bronią niezawisłości Kościoła, bronią własności kościelnéj, bronią wolności Kościoła bezżeństwem księży, starają się o jego wzrost zapomocą zakonów, usuwają wszelakie nadużycia. Za dni naszych żąda Pius IX. potrzebnych odmian, powołuje na radę biskupów z całego świata, — nalega na naukowe wychowanie i cnotliwy żywot księży — zaleca prowincyonalne synody i wizyty i na rok obecny zapowiedział Sobór, który ma znaleść odpowiednie lekarstwo na choroby nurtujące od dawna społeczeństwo.

Z rozważania tych wszystkich zasług papieztwa, serca prawa poczuwają się do dziękowania Bogu, że urządził i przechowuje dotąd władzę papieztwa — władzę, którą szlachetniejsze umysły protestantów za nieodzownie konieczną uważają. Trafnie powiedział Jezuita Roh: „Gdyby papieże nie byli z postanowienia bożego, nigdyby nie uczynili tyle dobrego; po owocu poznajemy drzewo.“ Rzecz swą kończy autor natchnionemi słowy historyka Kartnera, który powiedział:

Z czasem mogą nastać burze i nieszczęścia, które gwałtem skruszą wszelki porządek; straszne walki mogą wstrząsnąć ziemią i całym światym; gwałt może zagrabić, lub wypędzić pasterzy, spłoszyć stado a tak przerwać żywot Kościoła. Ba! nawet powódź ucisków tak wysoko wznieść się może, iż zaleje miasto siedmiopagórkowe — Rzym; że zaślepieni rozbójnicy naprzód zagarną państwo kościelne, a potém pochwycą i samego papieża, aky Namiestnika Chrystusowego, jako złoczyńcę, rzucili do więzienia. Z témwszystkiem i wtenczas jeszcze Papież będzie bronić sprawy Chrystusa i Kościoła; jego męztwo pocieszy chrześcian i uspokoi, posili w wierze, zachęci do wytrwałości. — Ubogi i w okowach — Papież, zawsze będzie swobodnym i wielkim; gdy go

nawet zabiją — z bałwanów prześladowania wystąpi nowy; bo papieztwo nie umiera. — Papież zawsze będzie środkowym punktem świata miotanego gwałtowną burzą, bezpiecznym sternikiem wśród spienionego oceanu; boć on zajmuje na ziemi miejsce Boga, który rzekł: „Niech będzie światło i porządek.“

W końcu jest krótki rys żywota Piusa IX. podług hr. L. Dębickiego.

Życzymy wszelkiego powodzenia powyższéj książeczce, a od autora wyglądamy prac następnych niecierpliwie.

3. *Pius IX.* Pamiątka 10 kwietnia 1869 jako dnia jubileuszu 50letniego kapłaństwa Ojca św. Staraniem kilku księży górnoszląskich i nakładzcy. Nakładem księgarni Karóla Miarki. Huta król. 1869.

Na Ślązku ruch religijny widoczny. Duchowieństwo jak tylko może stara się o oświatę religijną katolickiego ludu. Górny Śląsk ma swoje pismo religijne: *Zwiastuna,* teraz drugie wychodził: *Katolik.* Książeczek ludowych i książek do nabożeństwa od pewnego czasu dużo tam się ukazuje. — Mile witamy broszurkę napisaną z powodu sekundycyi Ojca św. Jest tam wiele szczegółów nader zajmujących i wzruszających do głębi, z żywota tyle ukochanego Piusa IX. Jesteśmy wdzięczni górno-szląskiemu duchowieństwu, że miłość i przywiązanie do Ojca św. i do Apostolskiéj Stolicy chce rozniecić w sercach owieczek swoich. W naszych archidyecezyach, gdzie wielka potrzeba, aby serca zwróciły się z miłością ku Rzymowi, nie wiele ruchu spostrzegliśmy.

4. *De Synodorum asservandarum necessitate comprimis aevo nostro indispensabili. Cracoviae. 1869.*

Autor nie położył swego nazwiska dla ważnych powodów na książce, którą dedykował Ojcu św. Wiemy, iż rozprawa jego mile była przyjęta w Rzymie. Zawiera ona rzeczy godne zastanowienia, i założenia swego broni gruntownie językiem potoczystym. *Krzyż* krakowski oddał zasłużoną pochwałę téj pracy i ogłosił obszerniejsze z niéj wyjątki w polskim przekładzie.

Słowianin.

Pisaliśmy w jednym numerze *Tygodnika,* że gazeciarstwo nasze zbyt mało zajmuje się tém, co rzeczywiście ważnego zawierają czasopisma rosyjskie, i na dowód przytoczyliśmy obszérny artykuł z *Wiadomości moskiewskich* o kolegium katolickiém w Petersburgu. Teraz znowu chcemy zwrócić uwagę dzienników naszych na pewne pismo wychodzące we Lwowie, które w każdym poszycie zamieszcza rzeczy, na pilne ze strony naszéj zasługujące baczenie. Rząd rosyjski bowiem nie tylko przez dzienniki w granicach carstwa wychodzące stara się wpływać na opinią, i zamiary swoje w wielu sprawach odsłania, ale nadto jeszcze zaciekłą a zgubną propagandę szérzy wpośród Słowiańszczyzny przez pisma ruskie, czeskie, a nawet przez pismo w polskim wydawane języku. Ma Moskwa usłużne sobie dzienniki w Czechach, ma w Morawii, w Serbii, w Dalmacyi, ma je i w Galicyi. *Słowo* od dawna już bałamuci Rusinów tak pod względem religijnym, jak i pod względem narodowym, od dawna roznieca nienawiść ku obrządkowi łacińskiemu i ku Polakom, i wciąż wzdycha za świętą Rosyą i za prawosławnym kościołem. Prócz *Słowa* ma Rosya w Galicyi na żołdzie swoim zostające pismo, w polskim drukujące się języku. Jest nim *Słowianin. Słowianin* ma wolny wstęp do ziem pod berłem rosyjskiém zostających, i co chwila w gazeciarstwie rosyjskiém znajduje gorliwych popleczników i przyjaciół. Już to jedno starczyłoby, a żeby wiedzieć, w jakim celu wychodzi, komu służy nowy ten organ. Wszelako warto jeszcze przytoczyć to co o *Słowianinie* powiada *Dniewnik warszawski* z powodu recenzyi jego, znanéj już czytelnikom naszym książki niegodziwéj pod tytułem: *Verba veritatis.* Z artykułu rosyjskiego *Dniewnika,* z wielkiém zadowolnieniem wykazującego w *Słowianinie* wszystko to, co służy Moskwie a co Polskę zohydza, będzie dla każdego jawny dowód o kierunku i charakterze „lwowskiego organu Słowiańszczyzny.“

Oto co czytamy:

Poświęciwszy lwowskiemu *Słowianinowi* kilka specyalnych rozbiorów, dostatecznie wykazaliśmy już jego kierunek i charakter. Nie mniéj jednak będziemy zastanawiali się nad wybitniejszemi artykułami, znajdującemi się w każdym nowo ukazującym się numerze. Lwowski organ słowiańszczyzny w Nr. 6tym, sformułowawszy kilka głównych zasad przyjętych za podstawę tego czasopisma, wyznacza zaszczytne miejsce dla polskiej broszury, o któréj niedawno wiele było mówiono w nieprzychylnéj dla Rosyi zagranicznéj prasie, a istnienie któréj dla wielu zdawało się apokryficznem. Jest to — „*Verba veritatis czyli słowo podolanina do moich współbraci polaków mieszkających w zachodnich guberniach C. R.* (Kijów, w drukarni Fedorowa 1868 roku). Bibliograficzny rozbiór téj broszury *Słowianin* poprzedza następującemi uwagami: „Pojawienie się powyższéj broszury w Kijowie w języku polskim, zadaje naprzód kłam zapewnieniom naszéj prasy galicyjsko polskiéj, że w zachodnich Rosyi guberniach nic zgoła po polsku drukować nie wolno. Autorem jéj jest szlachcic-katolik, którego antenaci w wieku XVI. piastowali w byłéj Rzeczypospolitéj urzęda publiczne; pogląd przeto jego na ubiegłe dzieje Polski i na teraźniejsze stosunki narodowości polskiéj do ruskiéj nie może być podejrzanym o niechęć ku polskości, przeciwnie tradycye i wychowanie zaszczepiły w umyśle jego nieprzełamaną ku niéj skłonność; ale autor opatrzony jost zarazem niepospolitym darem refleksyi. Bada więc w historyi i w kierunku opinii przyczyn cierpień, wykazuje je niezbitemi dowodami i radzi polakom, ażeby byli sprawiedliwi w myślach i uczynkach, jeżeli chcą, by i względem nich sprawiedliwie postępowano. Pogląd jego na przebieg dziejów narodu polskiego od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnéj, jest trafny, odznaczający się zamiłowaniem prawdy, a co szczególniéj uderza, daje nam poznać w autorze-szlachcicu człowieka, który się uwolnił z właściwych jego stanowi uprzedzeń i zrobił rozbrat z fałszami historycznemi, uchodzącemi dotąd jeszcze za świętości narodowe.“ Po takiéj przedmowie organu, który już okazał swą nieprzedajną bezstronność, czytelnik przystępuje do obznajmienia się z broszurą, według przytaczanych z niéj wyjątków, w stałem przekonaniu o zdrowym rozsądku wyżwspomnionego dziełka. I w istocie, broszura z niemiłosierną prawdą odsłania błędy polskiego ludu, wykrywa rany jego poprzedniéj historyi i z nadzwyczajną jasnością i logiką wskazuje jedyną pewną i zbawienną drogę, która może doprowadzić dążenia narodowe do trwałego uspokojenia i normalnego, regularnego życia. Aby zaś nieprzekroczyć ciasnych ram małéj wzmianki, odsyłamy pragnących poznać szczegółowo treść téj broszury do 6. numeru *Słowianina.* Po krótkim przeglądzie galicyjsko ruskiego piśmiennictwa przed 1848 r., zamieszczona jest korespondencya z Warszawy, pierwsze ustępy któréj przejęte są sympatyą dla pamięci św. Cyrylla, uczczonéj tu na równi ze wszystkiemi znaczniejszemi miastami słowiańskiemi. Wnosząc z zawartych w tym liście nowin, warszawski korespondent *Słowianina,* rozporządza pe-

wnemi źródłami i odznacza się trafnym sądem o faktach miejscowego życia. Bardzo godnym uwagi jest także artykuł, który szczególnie zalecamy naszym czytelnikom, noszący tytuł: „Położenie narodowości polskiéj pod rządem pruskim.“ Porównanie przeprowadzone przez autora pomiędzy losami narodowości polskiéj w poznańskiem, i w tutejszéj prowincyi, przedstawia wiele nauczającago. W dziale rozmaitości, szczególnie bogatym i różnorodnym w tym numerze, zwracamy uwagę na wykazanie przez profesora uniwersytetu lwowskiego, p. Zeissberga, znanego historycznego krytyka, z bezzasadnością przyjmowanego na wiarę faktu z historyi polsko-ruskiéj. Ograniczamy się na téj wzmiance, przypuszczając, że czytelnicy poznają ciekawy ten artykuł z pierwiastkowego źródła.

Zdaje się nam, że dzienniki nasze w obec *Słowianina* zachowują systematycznie milczenie i tą bronią chcą go pokonać. Nam się ten środek nie widzi być odpowiednim, wolelibyśmy, żeby otwarcie wystąpiono z nim do boju, wykazywano fałsze i tendencye moskiewskie, a rzeczy prawdziwe choć i od nieprzyjaciela przyjmowano. Bądź co bądź *Słowianin* pracuje silnie dla Moskwy, dla przeszłości Polski nie zna miłosierdzia, i wiele z niego wyciągnąć można wniosków o przyszłości, i to może już niedalekiéj przyszłości.

Wizyty pasterskie.

III.

Wyjechał Arcypasterz ze Skrzetusza dnia 21go kwietnia w jasną wiosenną pogodę. W Pile się nie zatrzymał. Na polach i na drogach było wszędzie cicho z powodu, że przypadał właśnie Busstag. Zieloności było już znacznie więcéj, nawet brzózki popękały. W Śmiełowie znać było, że się spodziewano przejazdu, zaczęto dzwonić, ale już ludzie nie pospieszyli się zebrać. Stanął Arcypasterz w *Wysokiéj* o kwadrans na pierwszą. Lud zebrany przy drodze witał tak, jak się wita kiedy się zna już kogo dobrze. Przy bramie tryumfalnéj z zieleni czekali księża Tesner z Kosztowa, Bulmajer z Wyrzyska, Bankiet z Glesna i Sikora, wikaryusz z Krostkowa; ci ponieśli baldakim nad Arcypasterzem; czekał także wikaryusz miejscowy ks. Lipkowski i znalazł się zaraz potém ks. Lemież ze Sadek. Było dużo ludu, bractwa wystąpiły ze światłem, a panienki rzucały kwiaty. Kiedy procesya posuwała się ku kościołowi, strzelano z pod kościoła z moździerza. Na cmentarzu koło kościoła oczekiwał tłum ogromny. Arcypasterz wszedł do świątyni Pańskiéj drogą wysadzoną świerkami. Wewnątrz kościół przybrany był w zieloność i mocno oświecony. Na wstępie przyjął dostojnego wizytatora ks. dziekan Kuczyński i pięknie a z wruszeniem przemówił. Odpowiedział mu Arcypasterz także poruszony słowami powitania. Ks. dziekan wspomniał o niebezpieczeństwach, na jakie wiara narażona jest śród stosunków miejscowych, Arcypasterz silnie odrzekł, że prawica Boża potężna, i że Bóg nie opuszcza tych, co wierzą i ufają. Nauka była wstępna po polsku. Egzamin dzieci ze szkółek odbył się na cmentarzu, bo w kościele tłok i upał dały się czuć wszystkim. Ani połowa ludu do kościoła nie weszła. Dzieci z dwóch szkółek dobrze odpowiadały. Arcypasterz po egzaminie przemówił do nich i rozdał im obrazki a potém przez nauczycieli katechizmy posłał. Na probostwie przedstawiło się Arcypasterzowi duchowieństwo. Do księży wyrzekł, iż się cieszy, że mógł Ojcu św. pochwalić duchowieństwo swoje, i że ma nadzieję, że mu będzie podobno zawsze takie świadectwo podwładnym swoim dawać. Przed Bierzmowaniem były dwie nauki: niemiecka i polska. Z trudnością przyszło lud do Bierzmowania uporządkować. Ścisk taki panował, że jednę niewiastę na pół uduszono, i że musiała być administrowana. Wybierzmował Arcypasterz 1050 osób. Pod koniec Bierzmowania usiadł na chwilę w kapie z infułą i pastorałem w konfesyonale i tam odpoczął. Wszystko się o późnéj skończyło godzinie.

22go. Na mszy Arcypasterza było dużo ludu. W ciągu poranka przybyła deputacya z Kosztowa i przybywali ludzie z interesami. W południe obejrzał Arcypasterz kościół i zakrystyę, a że go litość wzięła nad czekającym od rana ludem, kazał wszystko do Bierzmowania przysposobić. Naukę o Bierzmowaniu sam powiedział od ołtarza zwięźle, obejmując jednakże wszystkie punkta ważniejsze. Wybierzmował wówczas 90 osób. Było jeszcze Bierzmowanie i po obiedzie. Rozpoczął je Arcypasterz od wybierzmowania w zakrystyi wczorajszéj chorej, która siedząc na krześle Sakrament przyjęła. Wszystkich wybierzmowanych zostało 75 osób. Wizyta dość wcześnie się skończyła, i Arcypasterz oświadczył księdzu Kuczyńskiemu zadowolnienie swoje, że dekreta pierwszéj wizyty tak starannie w życie sprowadził. Arcypasterz chodził jeszcze po obszernym, ładnie na pochyłości wzgórza położonym ogrodzie księdza Dziekana. —

23go. Kościół był pełny w czasie mszy Arcypasterza. Po mszy Arcypasterz serdecznie i obszernie do parafian przemówił. Ks. dziekan podziękował za wszystko Arcypasterzowi i prosił o błogosławieństwo. Na odjezdnem lud ze światłem i chorągwiami odprowadził Arcypasterza do powozu. Po 9éj ruszył Arcypasterz końmi p. Adolfa Koczorowskiego. Droga raczéj była zła niż dobra, ale czas śliczny. O trzy kwadranse na jedenastą stanął Arcypasterz w *Łobżenicy*. Ludzi już się przed miastem napotykało, w ulicy stali wszędzie księża kupkami. Na rynku wznosiła się brama tryumfalna większych rozmiarów z napisem: *Benedictus qui venit in nomine Domini*. Tu śród tłumu ludu czekali księża z baldakimem, bractwa ze światłem, cechy z chorągwiami, dyrektor sądu i sędziowie katoliccy, panny w bieli. Oprócz księży miejscowych proboszcza ks. Dziubka i ks. Klarowicza wikaryusza byli tam ks. Manske z Gromadna i ks. Wysocki z Bługowa, ks. Łęgowski z Dźwierszna i ks. Wasilewski wikaryusz z dyecezyi chełmińskiéj. Wysiadł Arcypasterz przy bramie tryumfalnéj i tam ks. Dziubek powitał go przemową z serca płynącą, w któréj wspominając niedawne przykre stósunki téj parafii, rzekł, że w wizycie odgaduje troskliwość podobną do téj, jaką czuje każda matka wobec wycieńczonego chorobą dziecięcia swojego. Arcypasterz odpowiedział i zaczął się pochód przez ulice ozdobione zielonemi girlandami. Śpiewano pieśń pobożną, a od strony kościoła słychać było dzwony i gęste strzelanie. Nad bramą kościoła suto przybraną w zieloność, bielił się transparent z napisem witającym. Kościół obszerny ale czarny, z sufitem zamiast starego sklepienia, przystrojony był w wieńce i girlandy w wewnątrz. — Jakkolwiek duży nie mógł objąć ludu, liczniejszego jeszcze przy święcie św. Wojciecha, patrona archidyecezyi gnieź-

nieńskiéj. Zaraz się zrobiło duszno. Nauka wstępna była po polsku. Szkółki na egzamin wyprowadzono na cmentarz od strony probostwa. Egzamin jednéj szkółki miejskiéj o dwóch klasach i dwóch wiejskich miernie poszedł. Arcypasterz długo do dzieci mówił o potrzebie nauki katechizmowéj i rozdał katechizmy. Na probostwie przyjmował dyrektora sądu i trzech sędziów katolików, z któremi sporą chwilę rozmawiał, potém pana Koczorowskiego, który znajdował się na całém przyjęciu, w końcu księży obecnych Po obiedzie przyszły panienki w bieli po koronki, przyszły także panie sędziny Menzel i Nawara, pani rendantowa Palke i pare panien. Z temi paniami, wyraźnie gorliwemi katoliczkami, Arcypasterz chętnie i uprzejmie rozmawiał. Nauka do Bierzmowania miała miejsce ze stołu na natłoczonym cmentarzu. Do Bierzmowania ludzie tłoczyli się bardzo, i z początku trudno szło zaprowadzić porządek. Bierzmowanie trwało od pół do czwartéj do pół do dziewiątéj. Za matki służyły dwie panie sędziny i pani rendantowa. Wybierzmował Arcypasterz osób 1234. Wychodząc znalazł bramę wiodącą na cmentarz i transparent oświecony. Na kolacyi byli księża Manske, Wysocki, i Wasilewski, którzy téż i przy Bierzmowaniu pomagali. Do późna palono ognie bengalskie, puszczano faierwerki i strzelano z moździerzy, co wielki tłum ludu pod probostwo sprowadziło.

24go. Na mszy św. Arcypasterza wiele osób do Kommunii św. przystępowało. Po kawie otrzymał posłuchanie dzierżawca ról proboszowskich pan Furmański i zgłaszali się po tém ludzie z interesami, a przychodzili także z prośbą o koronki. O 12éj obejrzał Arcypasterz kościół. Pierwotnie wzniesiony w XII wieku, choć odbudowany późniéj, nosi jeszcze cechę starości, sklepienie stracił i zniżony został. Uderzają w nim śliczne stare lichtarze i chrzcielnica mocno zakurzona, misternie wykładana drzewem. Dzień był śliczny. Ks. Bankiet przyjechał słuchać spowiedzi i wezwany został do obiadu. Po obiedzie przedstawił się Arcypasterzowi burmistrz i deputacya z magistratu. Po tém przjmował Arcypasterz Kazimierza Koczorowskiego z synkiem. Bierzmowanie odbyło się o pół do czwartéj i wybierzmował Arcypasterz osób 305. Ks. Bankiet pomagał w kościele. Po Bierzmowaniu przyjmował Arcypasterz hr. Ignacego Bnińskiego. Kończąc wizytę oświadczył ks. Dziubkowi zadowolnienie z tego wszystkiego co już w krótkim czasie zrobił, i ufność, że tę parafię wysoko postawi. Chodził jeszcze Arcypasterz zobaczyć miejsce, gdzie stał niegdyś kościółek św. Anny, a gdzie teraz jest ogród. Ks. Bankiet był i na kolacyi. Przez cały wieczór znowu strzelano, puszczano fajerwerki i palono ognie bengalskie w obec licznie zebranéj ludności.

25go. Od rana zaczęto strzelać. — O trzy kwadranse na 8 wyjechał Arcypastérz ze mszą do Górki. — W Górce przy drodze czekał ks. Klarowicz w kapie z baldakimem i bractwa góreckie ze światłem; nadjechał też zaraz i ks. Dziubek. Poprowadzili Arcypasterza procesyonalnie ze śpiewem śród pięknych drzew do głównego wejścia. Pieśń *Pod twoją obronę* bardzo stósowna w miejscu gdzie jest cudowny obraz N. Panny brzmiała donośnie śród więzów i dębów, stanowiących ozdobę tego miejsca. Kościół wesoły i miły był napełniony; na wszystkich ołtarzach gorzało światło. Ks. Arcybiskup zaraz mszę rozpoczął przed Wielkim ołtarzem, w którym jest cudowny wizerunek w bogatą sukienkę przybrany otoczony wotami. Po mszy przemówił Arcypasterz do parafian Łobżeńskich i udzielił błogosławieństwo. Ks. proboszcz dziękował Arcypasterzowi serdecznie i tak wszystkich rozczulił, że głośne szlochanie towarzyszyło jego słowom. Przeszedł potém Arcypasterz do przyległego klasztoru gdzie mieszka ks. Klarowicz, i po kawie ojca jego i siostrę przyjmował. Odjechał żegnany przez lud cały, o kwadrans na dziesiątą. Do powozu miał konie hr. Ignacego Bnińskiego. Dzień był ciepły i pogodny a zieloność dużo wydatniejsza. — Jechał Arcypasterz szosą na Wyrzysk i Sadki. — Do Nakła przybył przed dwunastą. W Nakle na wstępie do miasta przy bramie tryumfalnéj z napisem wzniesionym przy szkole katolickiéj zgromadził się lud mnogi, cechy i bractwa ze światłem i chorągwiami, panny w bieli, dzieci szkólne z nauczycielami itd. Wysiadającego Arcypasterza przyjęli ks. Mindak wikaryusz miejscowy i ks. Lemież, także p. Kazimierz Koczorowski z synkiem. Arcypasterz stanął pod baldakimem i procesya ruszyła ze śpiewem. Brama na cmentarz kościelny ubrana w zieloność jaśniała napisem witającym. W kościele ubranym we wieńce zielone i girlandy czekał ks. Proboszcz Henner i przemówił do Arcypasterza, który odpowiedział nieco obszerniej. Zwykłe początkowe obrzędy wizyty pasterskiéj odbyły się w natłoczonym kościele. Gorąco panowało tam wielkie. Egzamen szkółki miejskiéj o trzech klasach poszedł dobrze, szkółka wiejska nie stawiła się. Dzieci dostały katechizmy. Na probostwo przyszedł Arcypasterz po 2éj. Zaraz o 3éj była nauka o Bierzmowaniu na cmentarzu, a koło 4téj Bierzmowanie się rozpoczęło. Pomagli przy Bierzmowaniu oprócz księży miejscowych ks. Lemież i ks. Weidmann z Dembowa. Do kwadrans na 10tą wybierzmowanych zostało 1346 osób.

26go. Po mszy swojéj, na któréj rozdawał komunię św. i podczas któréj śpiewali amatorowie, Arcypastérz wyszedł z kościoła w kapie, infule i z pastorałem i poświęcił ładną statuę N. Panny metalową z okoleniem kamienném i na kolumnie, stylu bizantyńskiego. Te statuę wzniósł swoim kosztem gospodarz Holec z Trzeciewnicy. Przy téj sposobności nadał Arcypasterz na wieczne czasy odpust 80 dni osobom które przed tą figurą zmówią „Zdrowaś Maryo". I na mszy i przy poświęceniu było bardzo dużo ludu. Po kawie przyjmował Arcypasterz przez godzinę przeszło liczne deputacye w interesach parafii i pojedyńcze osoby w sprawach duchownych. O 11téj poszedł obejrzeć kościół wybudowany przed kilku laty. Jest on wzniesiony w stylu niedobrym, ale że jasny i czysto utrzymany robi wrażenie przyjemne. Ks. Zbierski ze Ślesina przybył pomódz do słuchania spowiedzi i był na obiedzie. Po obiedzie przyjmował Arcypasterz towarzystwo św. Wincentego z miasta i ze wsi i udzielił im błogosławieństwa. Dzień był nietylko ciepły ale gorący. Bierzmowanie popołudniowe w parnym kościele powiększyło ogólną liczbę wybierzmowanych o 683 osób. Ks. Zbierski pomagał przy Bierzmowaniu. Komenda wojskowa przysłała ułanów do kościoła i byli na nauce i na jednéj części Bierzmowania. Skończyło się Bierzmowanie o 6éj, ale jeszcze potém przywiedli chorą kobietę i Arcypasterz wrócił do kościoła, aby ją

wybierzmować. Wieczór był śliczny, widok z probostwa na Noteć i na łąki już zielone, bardzo przyjemny.

27go. Na mszy rozdawał Arcypasterz Kommunią św. i śpiewano jak poprzedzającego dnia. Po mszy odprowadzono Arcypasterza processyonalnie ze światłem i chorągwiami pod baldakimem na probostwo. Tu Arcypasterz przemówił do ludu. Mówił długo i zachęcał do pobożnego życia a napominał, aby nie iść za złemi przykładami. W końcu udzielił błogosławieństwa. Pan Karól Koczorowski, który był na mszy, pił kawę z Arcypasterzem. Wyjechał ks. Arcybiskup zaraz po 9 końmi pana Kazimierza Koczorowskiego. — Pogoda świeciła, goraco czuć się dawało, wszędzie już kwitły drzewa owocowe. W Ślesinie czekał z ludem ks. Zbierski. Ludzie mieli światło i powynosili chorągwie. Ks. Zbierski przemówił, Arcypasterz uprzejmie odpowiedział i udzielił błogosławieństwa. Do Bydgoszczy przybył Arcypasterz zaraz po jedenastéj i zajechał prosto do kościoła w pobliżu którego oczekiwał tłum ludu. Brama wiodąca na cmentarz ozdobiona była zielonością i chorągwiami. Przy samym kościele wznosił się łuk ozdobny umajony zielonością z herbem i chorągwiami. Wysiadłszy arcypasterz szedł pod baldakimem między szpalerem mężczyzn z zapalonemi świecami, poprzedzony pannami w bieli niosącemi piękne girlandy kwiatów, i rzucającemi kwiaty. Skoro wstąpił do kościoła, przy drzwiach powitał go przemową ks. wikary Heintze zastępujący chorego ks. dziekana Turkowskiego i chorego kolegę ks. Jaskólskiego. Z chóru odśpiewano *Ecce Sacerdos* z towarzyszeniem dobranej muzyki. Wielki ołtarz pięknie ustrojony kwiatami oranżeryjnemi i wyniosły tron okolony girlandami zaraz na wstępie oczy uderzały. Filary były ustrojone krzakami zielonego jałowcu. Przemowę wstępną miał ks. Kessler po niemiecku. Kościół był wtedy przepełniony. Egzamen dzieci z jedenastu szkółek trwał półtory godziny. Po egzaminie rozdał Arcypasterz katechizmy i obrazki. O trzy kwadranse na drugą odprowadzono Arcypasterza procesyonalnie ze światłem, chorągwiami i obrazami pod baldakimem na probostwo. Poprzedzało dwadzieścia kilka panienek w bieli, którym Arcypasterz rozdał koronki. Na probostwie oczekiwał widocznie schorzały, ale pełen siły i życia ks. Dziekan Turkowski. Powitał go serdecznie Arcypastérz a potém przyjmował księży Zientkiewicza z Łabiszyna, Dobrowolskiego z Mroczy, Dyszkiewicza z Dąbrówki i Weidnera z Solca. Wszyscy ci księża byli na przyjęciu w kościele, wszyscy wraz z przybyłym późniéj ks. Zbierskim zasiedli z Arcypasterzem do obiadu. Po obiedzie oddał wizytę landrat miejscowy. Następnie Arcypasterz, który za bytności przed dwoma laty dla niezdrowia nie mógł nikogo rewizytować, pojechał z wizytami do prezesa Sądu Apelacyjnego. O 4éj była polska nauka do Bierzmowania. O 5éj rozpoczęło się Bierzmowanie. Wybierzmował Arcypasterz 312 osób. Za rodziców do Bierzmowania służyli państwo Sulerzyccy. Z powrotem na probostwo przyjmował Arcypasterz panie z towarzystwa św. Wincentego i towarzystwo męzkie św. Wincentego. Z jednemi i z drugiemi długo i serdecznie rozmawiał, jednym i drugim udzielił błogosławieństwa. Był potém z wizytą prezes regencyi, a po nim pan nadprokurator.

28go. Mszę odprawił Arcypastérz o zwykłéj godzinie. Kościół był prawie pełny. Do komunii św. bardzo wiele osób przystępowało. W dalszych czynnościach wizyty brał udział ks. Turkowski, tylko nie poszedł o pół do pierwszéj na obejrzenie kościoła i zakrystyi. Wychodząc z kościoła Arcypasterz zwiedził wikaryat i wstąpił do chorego ks. Jaskólskiego leżącego w łóżku, u którego chwilę się zatrzymał. Na obiedzie byli księża Zbierski i Dyszkiewicz.

Bierzmowanie było znowu o 4éj i rozpoczęło się od nauki polskiéj. Wybierzmowanych zostało osób 313. Znowu PP. Sulerzyccy służyli za rodziców bierzmowanych. Za powrotem na probostwo prowadził daléj wizytę z ks. dziekanem Arcypasterz pożegnawszy wprzód proboszczy z Dąbrówki i ze Slesina. Kończąc wizytę oświadczył ks. Turkowskiemu, że wielce szanuje wytrwałą jego i przezorną tyloletnią czynność i że ma nadzieję, że mu Pan Bóg da jeszcze długo dla Kościoła św. pracować. Z wikaryuszem Heinze sesya odbyła się po kolacyi się odbyła. W ten dzień po raz pierwszy księża mieli oficyum o św. Pawle od krzyża i pierwszy raz mszę o nim odprawili.

Na mszy Arcypasterza o poł do ósméj (podczas mszy rozdawał Arcypasterz komunią) zebrali się licznie parafianie i odchodzących całowali po rękach i odprowadzili na probostwo. Po kawie pożegnawszy jak najuprzejmiéj ks. dziekana odjechał z księdzmi Koźmianem i Maryańskim na kolej. Na kolei pożegnał wracającego do Poznania ks. Kesslera, który mu od Czarnkowa towarzyszył i wkrótce o 9éj odjechał do Pelplina.

Uroczystość jubileuszowa w Archidyecezyi poznańskiéj i gnieźnieńskiéj.

Z *Dziennika poznańskiego* i z *Gazety toruńskiéj* zbieramy wiadomości odnoszące się do obchodu po rozmaitych parafiach obydwóch naszych Archidyecezyi uroczystości jubileuszowéj 50 letniego kapłaństwa Ojca św. W Poznaniu i Gnieźnie nie było żadnych okazalszych przygotowań, i tylko składki po kościołach wypadły pomyślnie. Tymczasem na prowincyi starano się pilnie dzień ten wiekopomny uwydatnić jak najświetniejszym obchodem. I tak:

Parafia Karmin w powiecie pleszewskim telegrafowała z powinszowaniem do Piusa IX. Na to nadeszła odwrotna telegraficzna odpowiedź wraz z błogosławieństwem dla parafii:

M. Stanislas Szczaniecki

Le saint pére a été ému de vos félicitationes d'hier et donne á vous et á toute la paroise Karmin la bénediction apostolique.

J. Antonelli.

W *Pobiedziskach* odprawiono nabożeństwo podług przepisanéj formy w kościele, świątecznie w wieńce i inne ozdoby przystrojonym — muzyka wtórowała śpiewom podczas mszy św. solennéj i *Te Deum*; w kazaniu zwrócił ksiądz proboszcz uwagę licznie zgromadzonych parafian na osobę czcigodną widzialnego Najwyższego Pasterza, niezmordowanego i nieustraszonego sternika Kościoła Chrystusowego, kreśląc słowy gorącemi piękne przymioty serca, walki i liczne zasługi Piusa IX. Wieczorem zajaśniał kościół wewnątrz i zewnątrz rzęsistą świateł iluminacyą, poważna facyata świątyni, przybrana w lampiony różnokolorowe, krzyż ognisty na wysokości zawieszony, piękny wizerunek Ojca św., koroną lamp gorejących uwieńczony, transparenty i napisy formy i

treści rozmaitéj na gmachu kościelnym i bramie, miły to wszystko wśród ciemnéj nocy przedstawiało widok, zwłaszcza przy blasku od czasu do czasu zapalonych płomieni ognia bengalskiego. Lud w kościele zgromadzony śpiewał pieśni pobożne i muzyka na placu kościelnym do późnéj nocy grała na cześć arcykapłańskiego Jubilata. Co z wysokości Kościoła ogniste ogłaszały litery: „Cześć Piusowi i długie jego lata“, to także okazywało się w sercach wszystkich mieszkańców miasteczka, którzy i świetném oświetleniem i przyozdobieniem mieszkań swoich uczuć tych dali dowody.

Bardzo świetnie także obchodzono uroczystość jubileuszową w Jarocinie. Oto co doniósł korespondent:

W zeszłą niedzielę obchodzono u nas jubileusz Ojca św. tak świetnie, jak może rzadko gdzieindziéj. Przedewszystkiem ustrojono kościół w różne wieńce a na wierzy zatknięto chorągiew, która zawsze oznacza tryumf. Bramę, która prowadzi na cmentarz kościoła tego, umajono młodemi świerkami i niezliczonemi wieńcami, w których środku umieszczono transparent z herbem Ojca św. i napisem po lewéj stronie tegoż herbu: „Vivat Papa Pius IX.“ a po prawéj: Boże pocieszaj Ojca św. Wieczorem iluminowało całe miasto a obok transparentu oświetlonego umieszczono na filarach muru, którym cmentarz opasany, dwie gorejące pochodnie. Miasto całe przybrało wieczorem szatę bardzo świetną, bo nie przesadzam, jeżeli nadmieniam, że na ulicach miasta w skutek oświetlenia ogólnego, do którego nawet i innowiercy znacznie się przyczynili, było tak jasno, że czytać było można jak najwygodniéj. Nadto było można widzieć przystrojone wieńcami i drzewami domy, w oknach niektórych mieszkań familijnych katolickich osobne mniejsze transparenty, na których były wyrażone różne życzenia dla naszego Ojca świętego. Najwspanialszy jednak widok przedstawiał na górce stojący pałac dziedzica majoratu jarocińskiego Władysława hrabiego Radolińskiego na Bogusławiu, wsi z Jarocinem prawie zupełnie złączonéj. Świateł tutaj ustawionych doliczyć się wcale nie było można. Przechodząc wieczorem mieszkańcy po wszystkich ulicach miasta mieli sposobność przekonać się, że najmniejszy nawet zakątek był oświetlony, zamieszkany nawet przez ludzi mniéj zamożnych. Dodajemy do tego wszystkiego niezliczone wystrzały i ognie sztuczne, a przyznać musimy, że oświetlenie to miasta na widza arcykorzystne robić musiało wrażenie. Gdybym widział w jakiém mieście w Królestwie Polskiém tak świetnie przybrane i oświetlone ulice, nie zdziwiłbym się bynajmniéj, bo powiedziałbym sobie, że oświetlenie najmniejszego okienka w ubocznéj do tego ulicy nastąpić musiało w skutek zagrożonych znacznych kontrybucyi. Pod rządem pruskim jednak nie masz takiego przymusu, nadto dzień jubileuszu Ojca św. nie był przecież u nas żadnym dniem galowym, dla tego też tak solenne przybranie miasta zasługuje na tém większe uznanie, bo dowodzi, że miłość do naszego dostojnego Zwierzchnika kościelnego, który tak często za uciśnionym kościołem katolickim pod rządem rosyjskim przemawiał i występował, nie zgasła jeszcze mimo agitacyi wyznawców innych religii w sercach mieszkańców naszych lecz gore jak te światła rozliczne.

Niemniéj pięknie było w *Gostyniu*. Korespondent *Dziennika* tak pisze:

Nie pod naciskiem policyi i dla uniknienia kontrybucyi, jak się to dzieje gdzieindziéj dla okazania przymusowéj uległości bezbożnym carzykom, ale z własnego szlachetnego poczucia religijnego mieliśmy miasto Gostyń dzisiaj iluminowane, skromnie prawda, aleć my biedni, zwłaszcza po miasteczkach naszych. Imponująco natomiast wypatrywał klasztór zgromadzenia księży Filipinów tuż pod Gostyniem. Rzęsisto oświetlony, nie dziw, że sprowadził do siebie część wielką ludności miejskiéj, która, zaległszy otoczenie klasztorne, przypatrywała się ogniom sztucznym najrozmaitszego rodzaju, jakie po za dziedzińcem puszczano i z nieudaną radością manifestowała na zewnątrz, jak serdecznie ze czcią świętą ukochany jest dla każdéj duszy katolickiéj nasz wielki święty Ojciec Pius IX. Obyśmy mogli razem z Jego Świątobliwością doczekać się równie drogiéj 25 letniéj pamiątki Jego błogosławionego królowania nad światem katolickim! Boże najdobrotliwszy: pozwól nam, jeżeli wola Twoja, szczęśliwie się cieszyć 16 czerwca 1871 roku! Jest to dzień i rok, w którym 25 lat upłynie, jak kardynał Mastai Ferretti, biskup z Imola, wybrany został po śmierci Grzegorza papieżem i przyjąwszy Imię Piusa IX. zasiadł na tronie papiezkim.

Z Szamotuł pisano:

Dzień 11 kwietnia odbył się wszędzie, o ile wiem, wedle ceremoniału przepisanego przez Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Wierni téż, uwiadomieni tydzień przedtém o przypadającéj w kościele katolickiém uroczystości, zeszli się licznie aby uczcić dzień ten i wznieść do Pana Zastępów pokorne modły o całém ułożeniu zgromadzonych w świątyni i czynnym ich współudziale wyczytać było można ten pocieszający objaw, że jest w ludzie polskiém przywiązanie do Kościoła i do przedstawiciela jego na ziemi. Co jednak razić musiało nietylko obcego nawet niekatolika, témbardziéj każdego z ludu obecnego na nabożeństwie wielkiém, było to, że nie zoczyłem w kościele inteligencyi, wyższéj honoracyi polskiéj, katolickiéj, a jest to okolica, trzeba wiedzieć. w któréj naokoło bardzo mało znajdziesz akatolików. Obojętność ta tém wybitniéj działać musi nietylko dla mnie, ale na każdego innego, iż jak słyszę w innych okolicach, w uroczystości powyższéj dla nas tak ważnéj, wszystkie stany mniéj więcéj żywy udział brały.

W Targowéj Górce była iluminacya w kościele i na plebanii. Widok był prześliczny, gdyż światło z licznych świec w oknach kościółka pozapalanych daleko się rozchodziło i w przyległych wodach odbijało, a huk i echo częstych wystrzałów towarzyszących téj iluminacyi szeroko i daleko po uroczéj okolicy się rozlegało przypominając okolicznym mieszkańcom tę radosną nowinę, iż Ojciec św. Pius IX. dziś właśnie 50letnią rocznicę swego kapłaństwa obchodzi.

W Sulmierzycach, jak nam donoszą, powiedział z téj okazyi piękne kazanie ks. Kolany i poruszył do głębi wiernych. Składka wyniosła 30 tal.

Obszerny a piękny opis uroczystości jubileuszowéj, jaka się odprawiła w *Stęszewie*, znajdujemy w *Gazecie toruńskiéj*. Podajemy rzecz całą:

Z brzaskiem niemal jutrzenki zabrzmiały kołysane w powietrzu dzwony i dzwonki kościelne, a radosne wydając dźwięki oznajmiły, iż nadszedł dzień dla całego katolicyzmu ważny i uroczysty. W cichéj nadziei wielkiego udziału przysposobiali się tutejsi mieszkańcy już od tygodnia na to nadzwyczajne zdarzenie. Już od samego rana ruch był ożywiony, po ulicach miasta bramy tryumfalne się wznosiły, wszystkie a nawet i najlichsze w załukach miasta kryjące się domy i ulice, kwiatami, wieńcami i koronami się przyozdobiły, przytém śliczna sprzyjała pogoda, co było rękojmią udania się i wspaniałości obchodu. Młodzież szkólna przybrana w szaty świąteczne zgromadziła się o 10 godzinie z rana w lokalu szkólnym, i ztąd dwie sekcye (po 9 chłopców) i jedna sekcya dziewcząt w bieli równo przybranych, zielonymi wstęgami przepasanych, z myrtowemi koronami na głowie, mając na czele doboszów i muzykę z dzieci szkólnych złożoną, udały się po chorągwie szkólne do domów nauczycieli, z któremi powróciwszy przez szkołę do oczekujących ich w szeregach stojących współuczni, ruszyły w pochodzie uroczystym przy odgłosie trąb muzyki miejskiéj i śpiewie pieśni „Do Ciebie Panie etc.“ do kościoła. Za zbliżeniem się przed kościół zajęknęły dzwony, strzelcy w szpaler ustawieni wydawali salwy, kilka bębnów zawarczało, trąby zahuczały, śpiew ludu zmieszał się z śpiewem dzieci. Wszedłszy do pięknie w girlandy, korony i kwiaty przystrojonego kościoła, znalazłeś znajdujący się tu lud w upokorzeniu i już z łzawemi oczyma, — cóż dopiero mówić o rozrzewnieniu matek, gdy widziały dzieci dążące w poważnéj postawie, pod swemi sztandarami, przed wielki ołtarz, aby oddać Bogu cześć i zanieść przed tron Jego pokorne modły o zdrowie i długie życie Ojca św. Po uczynieniu Najwyższemu adoracyi, występują z chorągwiami sekcye chłopców i dziewcząt z szeregu i prowadzą do ołtarza dziewczynkę w bieli, która tamże składa na stoliczku, umyślnie na ten cel ustawionym, na białéj atłasowéj poduszce, otoczone myrtową koroną i pozłotą powleczone klucze, jako symbol herbu papieskiego. Poczym nastąpiła zwykła procesya i kazanie z tekstu „jam jest pasterz dobry,“ w którym czcigodny kapłan wymownemi słowy wyłożywszy znaczenie obecnéj uroczy-

stości 50letniego jubileuszu, cierpienia papieża i w ogóle kościoła, tym bardziéj rozrzewnił serca wiernych. Nie znalazłeś suchego oka, — ale natomiast odzywały się przeciągłe głębokie westchnienia i łkania. Po kazaniu nastąpiła msza święta, wśród któréj tysiące po za kościołem padło strzałów. Po mszy „Te Deum“ i błogosławieństwo ludowi — poczym młodzież przy marszu odniosła chorągwie w miejsca, skąd były wzięte. Na nieszpory znów dzieci tym samym porządkiem przy odgłosie muzyki i strzałów udały się do kościoła. — Ledwie słońce skryło oblicze i zmrok ponury opanował ziemię, miasto, aby przedłużyć uroczystość tak ważną, zajaśniało w jak najwspanialszym oświetleniu. Były ślicznie wykonane transparenta. W ogóle wszyscy przysposobili się jak mogli, dali i uczynili co mogli, pojęli bowiem ważność uroczystości i głębokie znaczenie jubileuszu. Nawet kilku starozakonnych pięknie oświeciło swoje pomieszkania. Także i dobrowolne datki, które po mszy św. zbierał miejscowy proboszcz, dość licznie wpłynęły. Około godziny 8éj udało się około 40 starszych i młodszych strzelców kurkowych z lampionami, latarniami i muzyką na zielenią pokrytą, tak zwaną „górę zamkową“ (zamczyzko), gdzie podzieleni na oddziały, dawali salwy, wśród których piękne race w tym celu z Poznania sprowadzone, unosiły się nad poziom rozbijały się i oświetlały górne warstwy powietrza. — Porządek był jak największy, zachowanie się starszéj i młodszéj generacyi wzorowe i pomimo, że około tysiąca widzów zaległo zielone łąki i przyległe sady, jednak spokój w niczym nie został nadwerężony. O dziesiątéj godzinie ruszył cały pochód z bębnami i muzyką przed probostwo i tu po przemówieniu do miejscowego proboszcza i wzniesieniu rozmaitych wiwatów na cześć papieża, władzy miejscowéj duchownéj, obywateli resp. mieszkańców etc. etc., zagrano marsza, i wrócono do miasta, gdzie muzyka usiadłszy w promieniącéj od świateł altanie przed domem, rozmaite wygrywała blisko do 12 godzicy w nocy, na trąbach sztuki a lud w zadowoleniu przechadzając się po ulicach dziękował, chwalił przywodzców, propagatorów i wykonawców całego obchodu. W ogóle wszędzie napotykałeś ukontentowanie jakiego ani spodziewać, ani opisać nie można, wszędzie wesołe widziałeś twarze. Smutek trapiący może niejednę familią, ustąpił tego dnia miejsca radości.

Równie świetnie odbyło się w *Polajewie*. Korespondent tak dzień ten opisuje:

„Tutejsza parafia dzień 12 b. m. jako dzień rocznicy 50letniego kapłaństwa naszego, drogiego i kochanego, tyle doświadczonego Ojca św. Piusa IX., jak najwspanialéj uczciła. Kościół sam był bardzo świetnie i gustownie wystrojony, — ołtarze, ambona, filary i ściany licznemi wieńcami były ozdobione. Nabożeństwo w tym dniu było także wzniosłe, tak jakby w odpust jaki; nauczyciele parafii tutejszéj podwyższali uroczystość tę muzyką i śpiewem, co po mistrzowsku wykonali; różne tu zaprowadzone bractwa z gorejącymi świecami w ręku, i na ołtarzach pokazały podczas nabożeństwa, że umieją ocenić zasługi naszego Ojca św. Dla tego składka dla Ojca św. w tym dniu nader liczną była, jak dotychczas nigdy nie bywało. W wieczór zaś cała wieś, jak tu ludzie nigdy nie pamiętają, jak najpiękniéj i najgustowniéj była illuminowana; najuboższa nawet chata, leżąca gdzieś w ukryciu za górami w tym dniu pokazała oświetleniem swych okien cześć i miłość dla Ojca św.

Jakie uczucia, jaka radość podniosły serca wszystkich katolików, trudno opisać tu w téj okolicy, gdzie protestantyzm tak bardzo się rozszerza przez to, iż katolicy sprzedają grunta, a protestanci je nabywają. W Wielkim Krosinie także była wielka iluminacya.“

Oto wszystko cośmy w dziennikach naszych znaleźli. Niezawodnie daleko więcéj parafii tak po miastach jak i po wsiach naszych dzień ten świetnie obchodziło, nietylko w czasie nabożeństwa gorące zanosząc modły za Ojca św., ale nadto i zewnętrznymi oznakami uczucia swe katolickie, uczucia radości i przywiązania synowskiego do Namiestnika Chrystusowego objawiając. Objawy te cieszą nas wielce, bo są dowodem żywotności wiary w narodzie naszym, dowodem miłości naprzeciw Stolicy Apostolskiéj. O tak zwanéj inteligencyi, która i w dniu tym stanęła na uboczu w wielu miejscach, nie ma co mówić. Niech idzie sobie własnemi manowcami. Budujemy się także, że *Dziennik poznański* i *Gazeta toruńska* dzień ten jubileuszowy przypomniały w sposób godny. *Czas* zbył go kilku słowami, *Czas* ma rzeczy ważniejsze na głowie. Ale co nas zasmuca, to że *Kraj*, który co dopiero ogłosił, że nie jest odstępcą od wiary ojców i zna obowiązki uszanowania względem Stolicy Apostolskiéj, o uroczystości jubileuszowéj Ojca św. nic zgoła nie wie. Moglibyśmy darować *Krajowi*, że sam od siebie nic nie wspomniał o dniu tym, o którym przecież i gazety żydowskie we wstępnych swych artykułach pisały (czyż podobna w piśmie tak małéj objętości obok tylu *Kronik* paryzkich, lwowskich, krakowskich etc. wspominać o sekundycyach Ojca św.), ale jakże wytłumaczyć sobie, że korespondent *Kraju* rzymski ani przygotowań do obchodu dnia tego nie widział, ani w uroczystości saméj nie brał udziału? Korespondent *Kraju* woli o północy szukać włóczących się po ulicach i hałasujących zuawów, niż za dnia białego przypatrzeć się tak wspaniałéj uroczystości, jakiéj Rzym od dawna już nie był świadkiem.

Ojciec św. nakazał biskupom, aby ogłosili jubileusz z wszystkiemi przywilejami wielkich jubileuszów kościelnych na czas trwania Soboru Powszechnego. Jubileusz wkrótce otwarty zostanie na świecie. Katolicy przyjmą z wdzięcznością tę wiadomość i będą uwielbiać miłosierdzie Boże, które w naszych zakłóconych czasach tak często grzesznikom sposobność nawrócenia się otwiera, a pobożnych tak często łączy we wspólności modlitw.

Dotyczący list apostolski podamy w przyszłym miesiącu.

Wiadomości potoczne.

— Stósownie do przepisów odbyło się dnia 11go b. m. ćwierćroczne *walne zebranie* wszystkich poznańskich konferencyi Towarzystwa św. Wincentego. Rozpoczął posiedzenie Jks. Kubowicz, Prezes Rady Wyższéj, zwyczajną modlitwą; nastąpiło czytanie pobożne a po niém przemówił Jks. Prezes do jednego członka, którego uroczyście przyjmował do Towarzystwa. Po wyczerpnięciu programu wedle statutów powstał jeszcze raz Jks. Prezes i łącząc bardzo pięknie ewangielią drugiéj niedzieli po Wielkanocy — o dobrym pasterzu — z pamiątką dnia onego t. j. pięćdziesięcioletnią pamiątkę kapłaństwa Ojca św., przedstawił Piusa IX. jako najwyższego pasterza w Kościele i w państwie i jako najlepszego pasterza i ojca w dziełach miłosierdzia i w opiekowaniu się Towarzystwa św. Wincentego. Mowa była długa, dosadnia i bar-

dzo piękna. Po zebraniu składki zakończyło się posiedzenie wedle zwyczaju.

— Wyszedł świeżo *Roczników Tow. św. Wincentego* poszyt III. i IV. za rok 1868 w jednym zeszycie wydawnictwem i nakładem księgarni p. Tytusa Daszkiewicza. Zawiera w części ogólnéj 1. rozprawę o obowiązkach członków w czasie zimy; 2. sprawozdanie o konferencyach Towarzystwa św. Wincentego a Paulo poza Francyą i o ich dziełach w r. 1867; 3. wykaz dochodu i rozchodu Tow. św. Wincentego a Paulo z r. 1867; 4. list Prezesa rady jeneralnéj do konferencyi poza Francyą; 5. spis konferencyi nowo przyjętych; 6. nekrologi członków. W części obchodzącéj szczegółowiéj członków naszych archidyecezyi czytamy: 1, okólnik wiceprezesa Rady wyższéj poznańskiéj p. B. Rymarkiewicza; 2, okólnik Prezesa Rady wyższéj ks. Stanisława Kubowicza; 3, protokuł walnego zgromadzenia konferencyi poznańskich z 8go grudnia 1868; 4, sprawozdanie Rady wyższéj poznańskiéj o konferencyach we W. Ks. Poznańskiém z r. 1867; 5, wykaz statystyczny konferencyi we W. Ks. Poznańskiém. Sądzim, że nie będzie bez interesu, jeżeli przytoczymy miejsca, w których istnieją konferencye. Oto nazwiska: Poznań (4 konf.), Borek, Buk, Bukowiec, Włoszakowice, Bydgoszcz, Bnin, Prusinowo, Czempin, Czarnków, Kruszewo, Budzyń, Dolsk, Gniezno, Śrem, Mielżyn, Jarocin, Ostrów. Książ, Rogoźno, Uście, Jaraczew, Zaniemyśl, Wschowa, Rakoniewice, Rawicz, Krotoszyn (2 konf.), Nakło, Trzesiewnica, Paterek miejski, Paterek wiejski, Józefina, Pleszew, Kościan, Środa, Kobylin, Koźmin, Osieczna, Wronki, Gostyń, Kcynia, Szubin, Lwówek, Krobia, Kłecko, Wągrowiec, Grodzisk, Wolsztyn, Szamotuły, Sieraków, Połajewo, Polmierowo, Przement, Górka duchowna, Żnin, Pentkowo, Wojnowice, Krosin wielki, Mogilno, Kostrzyn, Orchowo, Duszniki, Wilczyna, Jutrosin, Sulmierzyce, Żerków, Sarnowa.

— Piszą nam z *Międzychodu:*

Składając niniejszém WWJJXX. Dobrodziejom dyecezyi Poznańskiéj, w imieniu ubogich parafian Międzychodu, najpokorniejsze dzięki za datki, którymi się przyczynić raczyli do założenia węgielnego kamienia na szkołę katolicką w Międzychodzie — donieść mi dla wiadomości datkujących wypada, iż kapitał na szkołę katolicką w Międzychodzie zebrany, który z końcem przeszłego roku do summy 600 talarów się podniósł, w tym roku szczodrą ręką miłosiernych dawców o 1050 talarów został pomnożony, tak iż obecnie summa ogólna 1650 tal. wynosi. —

Na mocy wysokiego rozporządzenia Prześwietnéj Władzy, rozpoczęto wstępne kroki do urzeczywistnienia przedsięwzięcia. — Kościół w Międzychodzie posiada odpowiednie miejsce, na którém przyszła szkoła katolicka zbudowaną być może. — Przy obecnéj liczbie 140 dzieci katolickich, budynek szkólny wraz z pomieszkaniami dla dwóch nauczycieli nie małego będzie wymagał nakładu. —

Aby przeto nie stanąć na pół drogi, ośmielam się upraszać jak najpokorniéj szanownych czytelników *Tygodnika,* by datkami swoimi do uskutecznienia raz rozpoczętego dzieła nam łaskawie dopomódz raczyli. —

Wszelkie składki upraszam przesełać na ręce W. JXiędza Dziekana Sibilskiego w Ostrorogu. —

X. Zegarowicz.

— Dnia 17 b. m. rozpoczęła się pierwsza w tym roku wizyta w Kurniku przy pięknéj pogodzie i przy nadzwyczaj licznym udziale wiernych. Jutro zaś rozpoczyna się misya w kościele farnym w Poznaniu i trwać będzie przez dni ośm.

— Ks. kanonik Załuski z dyecezyi Przemyślskiéj odprawił był przed dwoma laty pielgrzymkę do Rzymu na uroczystość kanonizacyjną i teraz zamyśla maisto wieczne z tym wszystkim co w nim godnego znalazł widzenia, jak i ową wspaniałą uroczystość kanonizacyjną w osobném dziełku ogłosić. W tym celu wzywa do przedpłaty na toż dziełko pod tytułem: *Rzym za Pontyfikatu Ojca świętego Piusa IX. w XVIII. wiekową rocznicę męczeństwa śś. Apost. Piotra i Pawła, połączoną z kanonizacyą św. Jozafata arcybiskupa unickiego Połockiego i innych Świętych. R. P. 1867.* — Opisał kapłan z dyecezyi Przemyślskiéj ob. ł. po powrocie z pielgrzymki do Rzymu. Za aprobatą konsystorską: Przemyśl dnia 4 marca 1869 Nr. 1441. — Czysty dochód z tego dziełka, — jeden złr. wal. austr. — przeznacza autor na kościół parafialny w Łużny, murujący się.

To dziełko zawiéra w sobie: Allokucyę Ojca św. do pielgrz. kapłanów — Rzym — Pius IX — Adres 490 biskupów złożony u tronu Ojca św. — Kanonizacyę — Swiętych kanonizowanych — Słowo o wierze świętéj Piusa IX — Ojca św. pobożność — Relikwije w Rzymie — Katakumby — Przykłady budujące w Rzymie — Kościoły w Rzymie (w szczegól. opis 96 kościołów znacz.) — Zakłady dobroczyn. — Zakłady nauk. — Akademije — Biblioteki — Bramy, mosty, wodociągi, studnie, obeliski, słupy, pałace papiezkie, pałace pryw., wille, budowle, fora, łuki, resztki pogańskich świątyń, pałace cesar., Colloseum, cyrki i teatra, thermy czyli łaźnię, pomniki grobowe.

Corrigenda.

W adresie do Ojca św. złożonym przez ks. Al. Jełowickiego, jako téż w opisie kielicha ofiarowanego Ojcu św., wcisnęły się następujące pomyłki:

Zamiast: trzechletnią rocznicę, czyt: trzechsetną rocznicę, zamiast: w dobréj i złéj doli czyt: co dobréj i złéj doli. Po wyrazach: „gdy na tym świętym Trybunale zasiądziesz“, przecinek niepotrzebny, zamiast: najpokorniejszy syn, czyt: najprzywiązańszy syn.

W opisie kielicha wypuszczono: że na czaszy kielicha były cztery ryciny wyobrażające Zwiastowanie N. Panny, Boże Narodzenie i Adoracyę Trzech Królów.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.